

idź
TYLKO ZDROWE RYBY

prąd

PŁYNĄ POD PRĄD

pod

ISSN 1734-2708, INDEKS 332143, NAKŁAD 1050 EGZ.
ROK 13, NR 7-9 (132-134) LIPIEC - WRZESIEŃ 2015, CENA 3,00 zł (VAT 5%)

PROJEKT ARKA

ARK

ENCOUNTER

PO CO DZIŚ
BUDOWAĆ ARKĘ?
wywiad z Kenem Hamem s. 2

Paweł Chojecki
AMERYKAŃSKI
GORSET s. 5

JAK WYGRAĆ
WOJNĘ KULTUROWĄ?
rozmowa z prof. R. Albertem Mohlerem s. 24





Ken Ham, budowniczy arki, przegląda miesięcznik *Idź Pod Prąd*

PO CO DZIŚ BUDOWAĆ ARKE?

bardzo lubimy. Mamy kilku doktorów nauk przyrodniczych w naszej organizacji. Sam byłem nauczycielem przyrody i jednocześnie kreacjonistą. Kocham nauki przyrodnicze. Ludzie ci patrzą jednak na to, że odrzucamy ich naturalistyczny pogląd na pochodzenie gatunków i dlatego twierdzą, że jesteśmy antynaukowcy. My na to: „Nie, my tylko nie zgadzamy się z waszymi twierdzeniami w dziedzinie nauki historycznej”. A nauka obserwacyjna? Każdy może jej użyć do rozwijania technologii. Ważne jest więc nauczanie we właściwy sposób.

Jesteście w trakcie budowy pełnowymiarowej drewnianej arki Noego. Jakich owoców spodziewa się Pan po tym przedsięwzięciu?

Budujemy arkę, ponieważ wielu ludzi uważa dzisiaj, że Boże Słowo jest nieprawdziwe i nigdy nie było potopu. Uważam, że oprócz

Uważam, że oprócz krzyża, arka jest największym symbolem idei zbawienia.

krzyża, arka jest największym symbolem idei zbawienia. Bóg osądził zło człowieka w czasach Noego, który zbudował arkę – to obraz tego, co zrobił Jezus. W arce były jedne drzwi, i jak każdy z rodziny Noego

Z Kenem Hamem, twórcą Muzeum Kreacjonizmu w Kentucky i budowniczym arki, rozmawia Paweł Chojecki.

Paweł Chojecki: Jaki był Pana główny cel przy tworzeniu Muzeum Kreacjonizmu?

Ken Ham: W Australii byłem nauczycielem przyrody w szkole państwowej. Odkryłem, że wszyscy moi uczniowie uważali, że nie można ufać Biblii właśnie ze względu na to, czego są uczeni o ewolucji. Myśleli, że ewolucja jest faktem.

Ponieważ istnieją tylko ewolucjonistyczne muzea, zdecydowaliśmy się ponieść ciężar budowy muzeum kreacjonistycznego, byśmy mogli powiedzieć młodym ludziom prawdę. Ale to nie wszystko. Kiedy zacząłem przemawiać w kościołach, dowiedziałem się, że większość chrześcijan uważa, iż można wierzyć w ewolucję i w miliardy lat wieku Ziemi. Nie rozumieli, jak ważna jest wiara w dosłowność Księgi Rodzaju, że na niej opierają się wszystkie nasze doktryny i treść Ewangelii. Nie rozumieli, że jeśli przyjąć, iż śmierć, choroby oraz zabijanie, które widać w zapisie kopalnym, działały się miliony lat przed człowiekiem, to jest to atak na charakter Boga. Mamy wtedy rozlew krwi przed upadkiem, a Biblia mówi, że bez przelania krwi nie ma odpuszczenia grzechów. Uznaliśmy więc, że powinno powstać takie muzeum, które przemawiałoby zarówno do chrześcijan, jak i ludzi niewierzących. (...) Celem tego projektu jest więc z jednej strony wyposażać wierzących w odpowiedź, z drugiej zaś strony postawić niewierzących wobec kwestii prawdziwości Słowa Bożego. Biblijna historia jest prawdziwa, więc prawdziwa jest także Ewangelia oparta na tej historii.

Czy zechciałby Pan skomentować twierdzenie, że współczesne nauki przyrodnicze ze swoim naturalistycznym założeniem wstępnym są rodzajem religii?

Jedną z rzeczy, którą pomagamy ludziom zrozumieć, jest to, że słowa „nauka” używa się w taki sposób, aby urabiać ludzi. Ma tu

miejsce zjawisko zwane „przynętą z zamianą”. Na przykład w amerykańskich i australijskich podręcznikach, kiedy mówi się o nauce, choćby w kontekście technologii wizualnych czy samolotów, używa się słowa „nauka”. Potem jednak to samo słowo „nauka” jest używane, kiedy mowa o ewolucji od cząsteczki do człowieka. W ten sposób próbuje się wmówić młodemu pokoleniu, że jeśli nie wierzy w ewolucję od cząsteczki do człowieka, to odrzuca również współczesną technologię. A to po prostu nieprawda. Musimy wyjaśniać ludziom, że są dwa rodzaje nauki.

Pierwszy to nauka obserwacyjna. Opiera się na tym, co odbieramy naszymi pięcioma zmysłami i umożliwia postęp technologiczny. Drugi rodzaj to nauka historyczna, czyli wiedza i przekonania na temat przeszłości. Pochodzenie gatunków to zupełnie inny rodzaj wiedzy niż wiedza związana z technologią budownictwa. Musimy więc wyjaśniać tę różnicę. Kiedy w podręcznikach szkolnych definiuje się naukę i twierdzi, że wszystko można wyjaśnić procesami naturalnymi, kto o tym decyduje? Ci sami ludzie, którzy twierdzą, że powstanie życia to efekt procesów naturalnych. Rzeczywiście, to jest religia. W tym sensie ewolucja od cząsteczki do człowieka to religia.

Słyszymy często głosy niewierzących, że kreacjonizm jest antynaukowy, ale my nie tylko nie jesteśmy przeciw nauce, my ją

musiał przez nie wejść, aby się uratować, tak i my. Jezus powiedział o sobie, że jest drzwiami.

Słyszę dziś pytania, jak to było możliwe, że Noe pomieścił tyle zwierząt w arce. Ludzie mówią, że to nie mogło się wydarzyć i że nie ma dowodów na potop. Przecież, mó-



Ekipa *Idź Pod Prąd* z Kenem Hamem podczas megakonferencji „Answers in Genesis” w Kentucky na zdj. Kornelia Chojecka, Eunika Chojecka, Paweł Chojecki, Ken Ham, Maciej Stadnicki, Tomasz Mróz



NA PODOBIENSTWO BOGA CZY MAŁPY?

Wielu ludzi „nowoczesnych” opis stworzenia z pierwszej księgi Biblii traktuje jako bajkę. W swej wykształciuchowatej pewności siebie perorują o symbolicznej interpretacji dni stworzenia i podają koronny argument, że „nauka udowodniła” miliony lat kształtowania się Ziemi, powstawania na niej życia itp.

Gdy robią to zagorzali ateści, nie ma się czemu dziwić. Ewolucja to przecież ich kluczowa broń w walce z chrześcijaństwem. Zaskakuje natomiast głupota ludzi podających się za chrześcijan, którzy wierzą w te same nonsensy. W konflikcie twierdzeń pomiędzy Biblią a naturalistyczną nauką posłusznie stają po stronie autorytetów ludzkich i pod ich dyktando odczytują

Słowo Boga. Nie widzą, że postępując w ten sposób, odrzucają autorytet Boga. Nie umieją dostrzec prostej konsekwencji tego, że odrzucając dosłowne traktowanie jednej księgi Biblii, otwierają drogę do dowolnego traktowania jej całej! Nie przychodzi im do głowy prosty wniosek, że jeśli Jezus wierzył w „nieprawdziwy” opis stworzenia z Księgi Rodzaju (często się do niego odwoływał), to jak widzieć w Nim Boga, który objawia Prawdę? O bezsensie nauki o odkupieniu z grzechu Adama, który jest przecież postacią mityczną, a nie realną, jak chce tego Biblia, szkoda nawet przemawiać do tych muminkopodobnych „wierzących”.

Ludzie myślący już dawno dostrzegli, że odrzucenie biblijnego opisu stworzenia człowieka na obraz Boga i zastąpienie go

materialistyczną wizją pochodzenia od małpy przyniosło na świat najbardziej zbrodnicze ideologie w historii ludzkości. Hitler poprowadził Zachód w utopię mitycznego nadczłowieka, a Lenin i Stalin zaczęli Wschód wizją komunistycznego nadspołeczeństwa wiecznej sprawiedliwości społecznej. Dla wyznawców obu tych ideologii człowiek był tylko nawozem - to jest prosta konsekwencja ewolucjonizmu. Albo jesteśmy zlepkiem materii, albo unikatowym, autorskim projektem Stwórcy uczynionym na Jego podobieństwo.

Każdy, kto tęskni za powrotem do starych, dobrych wartości, musi rozpoznać początek ich upadku. To tu tkwi klucz do jego cofnięcia... ■

wią, jeśli potop był rzeczywiście, to powinno znajdować się miliardy martwych zwierząt po całym świecie. I tak właśnie jest: zapis kopalny to cmentarzysko potopu. Budujemy arkę Noego w oryginalnym rozmiarze i będzie to największa drewniana konstrukcja na świecie: 153 metry długości, 25 metrów szerokości, wysoka na 15 metrów. Przeprowadziliśmy badania, z których wynika, że arkę odwiedzi ponad dwa miliony ludzi rocznie, zarówno chrześcijan, jak i niewierzących. Kiedy ci ludzie będą przechodzić przez 132 pomieszczenia wystawowe w arce, będą konfrontowani z prawdami Słowa Bożego, że opisane w nim wydarzenia, takie jak potop, rzeczywiście miały miejsce. Jezus używa Noego jako znaku dla ludzi: „Albowiem jak było za dni Noego, takie będzie przyjście Syna Człowieczego”. Arka będzie więc znakiem dla świata, atrakcją na skalę światową - pokazującą prawdę Słowa Bożego i stawiającą ludzi wobec ewangelii, obrazującą, że aby być uratowanym, trzeba przejść przez drzwi. A ponieważ arka Noego i potop są znane na całym świecie, o potopie są wszędzie legendy, miejsce to przyciągnie ludzi z każdego zakątka świata. Ludzi fascynuje ten temat, a my użyjemy go, aby pokazać, że Bóg zamierza osądzić świat ponownie, tym razem przez ogień, ale jest arka zbawienia, Jezus Chrystus, i do tej arki ludzie muszą przyjść.

Będziemy modlić się o te owoce. Dziękuję za poświęcony czas.

 Zachęcamy do obejrzenia całości wywiadu na [youtube.com/ldzpodpad](https://www.youtube.com/ldzpodpad)

Wesprzyj ten projekt - szczegóły na [arkencounter.com](https://www.arkencounter.com)

WIĘZIENIE DLA CHWAŁY BOGA!

Wywiad przeprowadzony podczas megakonferencji „Answers in Genesis” w Kentucky.

Eunika Chojecka: Kiedy Twoja matka i Twój ojciec zostali zamknięci w więzieniu, wkraçałeś w dorosłe życie. Jak to na Ciebie wpłynęło?

Eric Hovind: Po pierwsze - wydroślałem. Dobrze się czułem, będąc synem i nie ponosząc odpowiedzialności. Ale... muszę powiedzieć, że Bóg posłużył się tym dla dobra nas wszystkich. Kiedy to wszystko się działo, uczyłem się, co to znaczy suwerenność Boga. On jest ponad wszystkim. Kiedy widziałem mamę i tatę zabieranych do więzienia, z tyłu głowy miałem wszystkie wersety, których się uczyłem, o tym, że Bóg użyje tego dla swojej chwały. To nie jest przyjemne. Nie jest to coś, co byśmy wybrali. Ale Bóg to zrobił. Znalazłem wytnienie w fakcie, że... może to nie jest to,

czego chcę, ale Bóg dopuścił, by tak się stało, więc przejdę przez to, my przez to



przejdziemy, modląc się, by Bóg odebrał jak największą chwałę z tej sytuacji. To zdjęło cały ciężar z moich barków, usunęło żal z mojego serca. Pomogło mi uświadomić sobie: „Boże, ty dowodzisz, nie ja. Będziemy ci służyć zarówno w więzieniu, jak i na wolności.”

Paweł Chojecki: Czy myślisz, że sąd przywróci dobre imię Twoich rodziców?

Stare zarzuty... Wiele praw w Ameryce się zmieniło. Kiedy patrzysz za co zostali skazani - to całe prawo o structuringu... Teraz ludzie mówią: „Hej, IRS nadużywa tego prawa”. Bo jest stosowane wobec ludzi, przeciw którym nie było tworzone.

Nie wiem, czy kiedykolwiek wrócą do sprawy i powiedzą: „Ok, wycofujemy te zarzuty”. Raczej wątpię, że tak się stanie. Jeśli tak - chwała Bogu. Ale nie spodziewam się, że tak będzie. Pozostaje nam tylko stwierdzić: „OK, to się stało, to już przeszłość. Idźmy naprzód. Zapomnijmy o tym, co za nami i zdążajmy do tego, co przed nami”. Bo co jest przed nami? Większe dzieła. Ilu jeszcze ludzi na świecie nie słyszało wieści o Stworzeniu? Ilu ludzi jeszcze nie rozumie, że ich Stwórca stał się ich Zbawicielem, umarł na krzyżu i powstał z martwych? Cały świat musi usłyszeć - Chrystus zmartwychwstał. (...)

P.Ch.: Powiedz, proszę, o co my w Polsce możemy się modlić dla Twojej rodziny i Twojej służby.

Potrzebna jest jedność wśród służb kreacjonistycznych, pomimo że w świecie kreacjonistów nie zgadzamy się w każdym szczególe, tak jak w świecie chrześcijańskim nie zgadzamy się co do wszystkich szczegółów. Świecki świat wystawił front, pokazał twarz, która wygląda na jednolitą - światopogląd ewolucyjny. Oni nie zgadzają się ze sobą za kulisami, ale pokazują potężny front, mówiąc: „Hej, wiemy, że to jest prawda”. Myślę, że chrześcijanie powinni pokazać taki jednolity front. Możemy nie zgadzać się co do różnych rzeczy za kulisami, ale wobec świata prezentować coś, z czym wszyscy się zgadzamy: „Bóg stworzył ten świat, Bóg jest jego właścicielem, On powróci i będzie sędzią, a wy musicie się przygotować na ten dzień sądu”. Jako chrześcijanie powinniśmy modlić się o taką jedność, by głosić ewangelię.

Co do naszej rodziny... Mogę wam przytoczyć moją osobistą modlitwę. Moją osobistą modlitwą jest: „Boże spraw, bym był wierny, do samego końca. Nie chcę tylko dobrego początku. Nie chcę tylko dobrego środka dystansu. Chcę, żeby cały bieg był dobry”.

**Nie chcę tylko dobrego początku.
Nie chcę tylko dobrego
środku dystansu.
Chcę, żeby cały bieg był dobry.**

E.Ch.: Czy możesz opowiedzieć nam więcej o swojej służbie „Creation Today”? Jakie projekty teraz realizujecie? Jakie macie plany? Jakie macie marzenia?

Jestem zachwycony, gdy myślę, czym Bóg dał nam być w naszej służbie. Nie patrzę na to jak na coś, co zrobiliśmy, patrzę na to jak na coś, co Bóg zrobił, a my biegliśmy za nim. Staraliśmy się tylko nadążyć za tym, co on robił. Bóg pozwolił nam zebrać środki i wyposażyć wierzących, by mogli głosić Prawdę niewierzącym. To jest wspaniałe.

Bóg dał nam pracować nad projektem filmowym „Genesis 3D”. Będzie to pierwszy film, który pokaże stworzenie i odda Bogu chwałę za całe dzieło. Jestem tym bardzo przejęty. Jesteśmy w trakcie produkcji, więc możecie się modlić o film „Genesis 3D”.

Mamy swój program „Creation Today” na naszej stronie creationtoday.org. Jest on oglądany na całym świecie. Jestem tym zachwycony. Czuję, że Bóg robi mnóstwo rzeczy, a my tylko staramy się nadążyć. „Creation Network” jest całkiem nową częścią „Creation Today”, która startuje. I są to: „Visit Creation”, „Creation Speakers”, „Creation Partners”, „Search Creation”. Wszystkie te strony stworzono, by wyposażyć ciało

Chrystusa - macie, używajcie tego i dzielcie się Prawdą z innymi. Jestem naprawdę bardzo tym przejęty.

P.Ch.: W Polsce bardzo popularnym poglądem jest teistyczny ewolucjonizm. Przyjmuje go nawet część chrześcijan. Co odpowiedziałbyś takim wierzącym?

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie chcę być niegrzeczny. Bóg, który użyłby ewolucji, by osiągnąć to, czego chce, jest głupim Bogiem, który nie jest wart czci. I nie mówię tego, żeby okazać lekceważenie. Mówię to, by wstrząsnąć ludźmi, by mogli zrozumieć. Po co Stwórca wszechświata miałby używać procesu umierania i cierpienia, by dostać to, czego chce? To nie jest Bóg Biblii. On stworzył świat, i to doskonały. A człowiek przyniósł śmierć i cierpienie. To jest odpowiedzialność człowieka, to jest nasza wina. Bóg tego nie sprowadził. Gdy ktoś mówi, że Bóg użył ewolucji, mówi jednocześnie, że Bóg użył śmierci i cierpienia, by osiągnąć to, co zamierzał. To nie jest Bóg, któremu służę, i to nie jest Bóg Biblii. Nie chcę nikogo obrażać, ale taka jest prawda.

zaczekanie. Mówię to, by wstrząsnąć ludźmi, by mogli zrozumieć. Po co Stwórca wszechświata miałby używać procesu umierania i cierpienia, by dostać to, czego chce? To nie jest Bóg Biblii. On stworzył świat, i to doskonały. A człowiek przyniósł śmierć i cierpienie. To jest odpowiedzialność człowieka, to jest nasza wina. Bóg tego nie sprowadził. Gdy ktoś mówi, że Bóg użył ewolucji, mówi jednocześnie, że Bóg użył śmierci i cierpienia, by osiągnąć to, co zamierzał. To nie jest Bóg, któremu służę, i to nie jest Bóg Biblii. Nie chcę nikogo obrażać, ale taka jest prawda.

P.Ch.: Chcielibyśmy, abyś przekazał swojemu ojcu, że w Polsce jest wielu chrześcijan, którzy przyszli do Jezusa dzięki jego służbie. Tej dawnej służbie. W naszym średniej wielkości kościele są dwie osoby, które przyszły do Jezusa dzięki dawnym wykładom Twojego ojca. To jest - jak powiedziała Twoja matka - praca zespołowa.

Praca zespołowa! Amen! (...)



Całość wywiadu na youtube.com/idzpodprad

- wydawca: Kościół Nowego Przymierza w Lublinie
- redaktor naczelny: Paweł Chojecki
- zespół: Piotr Bugno, Eunika Chojecka, Kornelia Chojecka, Marzena Chojecka, Monika Dąbrowska, Anna Falek, Michał Falek, Małgorzata Gazda, Olga Gazda, Wiesława Gazda, Cezary Kłosowicz, Anna Kopeć, Paweł Machała, Piotr Setkowicz
- adres do korespondencji: 20-807 Lublin, ul. Czeremchowa 12/19
- telefon: 502 211 360
- e-mail: knpp@knpp.lublin.pl
- nr konta: PKO BP O/1 Krosno 81 1020 2964 0000 6502 0045 8331
- strona internetowa: www.idzpodprad.pl
- kanał telewizyjny: youtube.com/user/idzpodprad
- prenumerata: cena: roczna - 40 zł (w tym koszty przesyłki)

NIE WSZYSCY AUTORZY SĄ CZŁONKAMI KOŚCIOŁA

szukaj w kioskach RUCH. Empik i Garmond

Z SIECI:

... z przerażeniem obserwuję dzisiejsze relacje polityk-wyborca. Szczególnie „po prawej stronie”. Ten bałwochwalczy stosunek do ludzi wynajętych do zarządzania naszymi sprawami, to gloryfikowanie postaci, które niczym jeszcze się nie zasłużyły, musi napawać smutkiem każdego rozsądnego człowieka. To relacje nieznanne w świecie ludzi wolnych. Ale jest świadomość jeszcze gorsza. Tacy wyborcy, nawet po stokroć oszukani (a w III RP zrobiono to kilkakrotnie), nie tylko nie dostrzegają grozy swojego położenia, ale ukamienują każdego, kto im o tym powie”.

Aleksander Ścios



Naród i państwo mamy w fatalnym stanie i stan ten zależy jest od panującej u nas religii. Zauważają to już nawet publicyści katoliccy głównego nurtu:

„Dojutrowość to jedyna perspektywa, którą zdają się ogarniać zarówno piszący programy wyborcze, jak i ich adresaci. Medialna maszyna produkująca codzienny wysyp newsów sprawia, że telewizyjna widownia (opinia publiczna), będąc w stanie permanentnego pobudzenia, nie odróżnia informacji naprawdę ważnych od nieistotnych.

Pyskówka między dwoma celebrytami jest ważniejsza niż np. sprzedaż przez rząd ostatnich polskich instytucji finansowych – PZU i PKO BP. Ludzie są w stanie dostrzec niebezpieczeństwo jedynie wtedy, gdy groźne konsekwencje następują bardzo szybko. Wiedzą, że gwałtowna burza wymaga zamknięcia okien, opady śniegu – wymiany opon na zimowe. Ci sami ludzie głoszą na polityków zadłużających kraj na rzecz bieżącej konsumpcji, bo konsekwencje tych praktyk są odroczone w czasie. (...) zachowujemy się tak, jakby nie chciało nam się żyć. Polska wymiera. Nie ma programu odtworzenia populacji. (...) **Rządzący, promując antykoncepcję, relatywizując ochronę życia, osłabiając znaczenie małżeństwa i rodziny, wydali wojnę tradycyjnym wartościom i religii.**” Jan Pospieszalski „Demografia, głupki!”, GP

„U źródeł katastrofy demograficznej są przede wszystkim zmiany światopoglądowe. Kryzys dietności to przede wszystkim problem kulturowy, rozgrywający się w sferze mentalności i moralności. Mówiąc krótko: **to potężny kryzys wartości.**” Jan Pospieszalski „Witajcie w klubie samobójców”, GP

Pospieszalski słusznie diagnozuje przyczynę zapaści w kryzysie światopoglądu i stosunku do Boga. Zauważa też, że np. kryzysowi demograficznemu opierają się na świecie tylko wspólnoty silnie religijne. Mamy więc tu wniosek, który powtarzam od wielu lat: zmiana Polski nie dokona się samymi metodami politycznymi. Sprawą pierwotną jest odnowa moralna zapoczątk-

owana zmianą osobistego stosunku do Boga. Odnowa społeczno-polityczna będzie prostym skutkiem zmian w obszarze religii.

Rodzi się jednak pytanie: jakiej religii? Zasadniczo mamy przed sobą dwie drogi w tej dziedzinie: powrót do dotychczasowej religii albo jej zmianę na lepszą. Publicyści katoliccy w rodzaju Pospieszalskiego lub Terlikowskiego wzywają do wyboru pierwszej drogi. Rada ta generuje kilka problemów. Po pierwsze, gdy nasz naród był bardzo katolicki, spadły na nas największe dziejowe nieszczęścia, których kulminacją były Powstanie Warszawskie i okupacja sowiecka. Po drugie, katolicyzm współczesny jest w fazie ciągłego dostosowywania się do żądań wielkich tego świata (aggiornamento) i okazuje się, że rzecznicy katolicyzmu sami ładują w ostrym konflikcie ze swoją głową w Rzymie (znany casus konfliktu z F1 Terlikowskiego czy Ziemkiewicza na temat wielodzietności). Nie bardzo więc wiadomo, do czego mamy nawoływać Polaków, gdy jutro może się okazać, że nie tylko Putin jest wielkim światowym przywódcą, z którym papież na audiencji dywaguje o pokoju, ale i seksualni zбочeńcy „mają walory i przymioty do zaoferowania wspólnocie chrześcijańskiej” (Rzym, październik 2014, synod biskupów). Nawet mało bystry patriota zauważy, że niczym się to nie różni od lewicowej ideologii popłupności. **Do jakiej więc zmiany można nawoływać ogłupiały naród, używając do tego religii katolickiej???**

Dlatego właśnie od lat głoszę, że **jedyny ratunek dla Polski to zwrot w kierunku niezmiennego i pewnego Słowa samego Boga, do Biblii!!!**

Ale jak Polacy mają dokonać tego zwrotu? Gdzie mają zobaczyć żywy wzór ludzi żyjących w harmonii z Bogiem Biblii? Wreszcie, jak ci nieliczni odrodzeni duchowo Polacy mają przemienić zepsute społeczeństwo i zbudować sprawiedliwe państwo?

Posłużę się tu analogią z ortopedii. Gdy mamy do czynienia z człowiekiem połamanym i pokrzywionym, prostujemy go i wkładamy w gips. Samo naprostowanie nie wystarczy. Musimy mu dostarczyć zewnętrzną pod-

pory (sztynnego gorsetu) do czasu, gdy okrzepną jego własne kości. Rozumieli to polscy politycy czasów zaborów. Zarówno Piłsudski, jak i Dmowski szukali protezy do odbudowy polskiej państwowości. Jeden widział ją w Austro-Węgrzech, drugi w carskiej Rosji. Okazało się, że rację miał Piłsudski. Po kilku latach austro-węgierskiego gorsetu Polska samodzielnie stanęła na nogi!

Podobne dylematy mają obecnie Ukraińcy. Wymownym tego przykładem jest Odesa, gdzie prezydent Poroszenko mianował gubernatorem byłego prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwili (protegowanego Ameryki). W walce z miejscową korupcją Saakaszwili nie liczy na tubylców – sprowadza wypróbowanych wcześniej Gruzynów i absolwentów amerykańskich uczelni. „Jeszcze w sierpniu na ulice Odessy wyjdą patroli nowej policji. W mundurach wzorowanych na amerykańskich, wyszkolonych przez kalifornijskich oficerów. Później ruszy nowoczesne centrum obsługi interesantów, tak aby zlikwidować kolejki w urzędach. Jednak najwięcej energii nowy gubernator poświęca walce z układami polityczno-biznesowymi i korupcją. – Żeby coś budować, najpierw trzeba wyjałowić skażoną ziemię – mówi.” M. Kacewicz, „Misza robi porządki w Odessie”, Newsweek.

Czy Amerykanie mogą pomóc Polakom stanąć na nogi?

Mają ku temu wiele atrybutów – sukces

w zbudowaniu imperium przyciągającego najlepszych z całego świata, tradycyjną sympatię Polaków oraz dokonanie podobnych operacji w przeszłości. Najbardziej spektakularną z nich jest Korea Południowa. Kiedyś najbardziej zacofane, długo okupowane i zdewastowane państwo regionu, dziś światowy potentat technologiczny i... misyjny!!! Tak, Korea Południowa z państwa całkowicie budyjsko-animistycznego w ciągu kilkudziesięciu lat stała się chrześcijańska (chrześcijanie stanowią ponad 30% populacji, co stanowi największą grupę religijną; w armii odsetek chrześcijan jest dwukrotnie większy) z największymi kościołami protestanckimi na świecie! To w Korei miało miejsce największe chrzest dorosłych od czasów Pięćdziesiąticy (Dz. Ap. 2:41 *Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz*). To w Korei są największe na świecie protestanckie seminaria. Tam też miało miejsce największe spotkanie ewangelizacyjne globu (2,7 mln ludzi). Koreańczycy są drugą po

Amerikanach największą nacją misyjną – w świecie służy ponad 16 000 koreańskich misjonarzy! A wszystko to zaczęło się w 1884 roku, gdy pierwszy misjonarz postawił stopę na ich ziemi, a ogromnego przyspieszenia nabrało, gdy pojawiła się tam na stałe armia amerykańska (1945 r.). I ciekawa rzecz, co do wielkości i trudnego położenia geopolitycznego Korea Płd. przypomina Polskę...

Czy więc podobna operacja uda się nad Wisłą? Nie stanie się to automatycznie wraz z pojawieniem się pierwszych dużych baz amerykańskich w Polsce (warto dodać, że dzisiejsze USA mają dużo mniej wspólnego z biblijnym chrześcijaństwem niż te z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku). W Korei, zanim wyładowali Amerykanie, działał już prężny rodzimy ruch ewangeliczny silnie zaangażowany w walkę z japońskim okupantem. Chrześcijanie stali się niejako awangardą społeczno-polityczną swego narodu. U nas protestanci są nieliczni i w większości skompromitowani wspieraniem partii lewicowych czy

kolaboranckich. Z pewnością nie stoją na czele walki o Wolną Polskę. Co więcej, Amerykanie już próbowali dać Polsce misyjne wsparcie w latach poprzedzających „Solidarność”. Wydatnie pomogli w budowie ruchu oazowego i wysłali do nas ponad setkę misjonarzy. Niestety, katolicka „kontrreformacja” lat dziewięćdziesiątych skutecznie rekatolicyzowała oazowiczów, a pozostali misjonarze nie potrafili przełamać bariery kulturowej Polaków i zbudować rozwijających się polskich kościołów. Czy więc obecny ponowny zwrot w geopolityce naszego regionu zaowocuje początkiem koreańskiego scenariusza u nas? O to się modłę i przygotowuję kościół, w którym służę. Nie widzę innego ratunku dla upadającej Polski w rozsądnej perspektywie czasowej.

Bóg daje nam kolejną szansę. Wykorzystajmy ją! Inaczej znowu będziemy tylko pionkiem na politycznej szachownicy. ■

Maria Milcarz

MAŁPA, UFO CZY BÓG? – ZAGADKA NAUCZYCIELA

Co przekonało mnie do kreacjonizmu?

Przez długie lata teoria ewolucji nie była przedmiotem moich rozważań. Egzystowała gdzieś na peryferiach moich poglądów jako część rzeczywistości, wobec której nie istniały żadne zastrzeżenia.

Pierwsze ciekawe zdarzenie, jakie pamiętam, związane ze wspomnianą teorią, miało miejsce w szkole podstawowej. Nauczyciel historii przeprowadził na naszej klasie pewien eksperyment. Poprosił uczniów, aby zaznaczyli na tablicy w odpowiedniej kolumnie swoją odpowiedź na pytanie: „Jak powstał człowiek? - od małpy, został stworzony przez Boga, w wyniku ingerencji UFO”. Gdy stanęłam przy tablicy, zapytałam, co powinienem zaznaczyć, jeśli wierzę, że Bóg stworzył świat, a potem od małpy powstał człowiek. Okazało się, iż należy wybrać dwie opcje: Bóg i małpa. Nawet nie wiedziałam, że pokrótce przedstawiłam ideę teistycznego ewolucjonizmu. Reszta dziecięcej kolejki po mnie zaznaczyła identyczne odpowiedzi. Byłam przekonana, że się nie mylę i wymyśliłam coś mądrego. W rzeczywistości sytuacja ta udowodniła, że sposób myślenia, jaki zaprezentowałam,

jest dziecinnie prosty, intuicyjny i zyskuje aprobatę u innych. Zauważmy – przy obraniu takiego schematu nie odrzucamy ani wiary w istnienie Boga, ani tego, co wpojono nam jako teorię naukową. Tworzymy z pozoru logiczną konstrukcję. Czy jednak na pewno Bóg i ewolucja nie są ze sobą sprzeczne? Opis stworzenia zawarty w Biblii okazuje się całkiem inny od ewolucyjnego. Uznanie go za metaforę jawi się jako mocno naciągnięta interpretacja naruszająca integralność całej Biblii.

Jako studentka psychologii byłam już ateistką. Zachwyty wzbudzała we mnie myśl o tym, jak niesamowity przypadek się zdarzył, iż powstał świat. Reguły rządzące ewolucją wydawały się niezwykle logiczne. Wszystko to nie mieściło mi się do końca w głowie. Doszłam do wniosku, że są tylko dwie możliwości: istnieje Bóg i nie było ewolucji lub nie ma Boga i miała miejsce ewolucja. Mój ateizm nie wynikał jednak z racjonalnego podejścia do życia – jak wtedy mi się wydawało. Wybór wiary w ewolucję i ateizm spowodowany był niechęcią do wzięcia odpowiedzialności za własne niemoralne postępowanie. Gdy nie ma Boga, można robić wszystko. Zło jest

tak samo dobre jak dobro, właściwie nie ma dobra i zła. Moralność to rzecz względna – zwykłam mówić, gdy ktoś coś mi zarzucał. Wierzyłam jednak, że wynika to z mojego naukowego podejścia do rzeczywistości – jakże byłam głupia! Wtedy miało miejsce inne wydarzenie.

Na pewnym wykładzie o grzybach słuchaliśmy z rozbawieniem historii o tym, jak grzyby halucynogenne przyczyniły się do ewolucji mózgu człowieka, że grzyby rządzą naszym światem, potrafią zawładnąć umysłami zwierząt i być może kierują nawet nami! Pośród tych, jak wydawało nam się, bajek stanęła nagle poważna sprawa – teoria ewolucji. Wykładowca wyjaśnił, że kiedyś twierdzono, że wszystko powstało z jednego „pnia”, teraz już jednak pojawiła się inna opcja, było wiele „pni”, a pośród nich na ilustracji widniało wielkie kotłownisko. Następnie z tego kotłowniska wyskakiwały różne linie, a na ich końcach wielorakie organizmy żywe. Profesor stwierdził, że biorąc pod uwagę odmienność genetyczną grzybów, bardzo możliwe jest, iż przybyły one z kosmosu, a nie powstały drogą ewolucji jak pozostałe ziemskie życie. Spojrzałam więc – to na kotłownisko ze slajdu, to



na profesora, czy aby nie robi sobie żartów, to na studentów wokół mnie. Dopiero na II roku studiów dotarło do mnie, jak mało krytyczna byłam wobec teorii, które chłonełam. Dopiero na tym wykładzie zadałam sobie pytanie, jak kotłowisko na slajdzie może nosić miano teorii naukowej? Nie było jednak żadnej naukowej alternatywy – tak wtedy myślałam.

Kilka miesięcy później pierwszy raz w życiu usłyszałam o kreacjonizmie, gdy powiedziałam mojej przyjaciółce, że nie wierzę w Boga, ponieważ nie pozwala mi na to nauka, a dokładniej teoria ewolucji. Zaczęłam wtedy myśleć nad życiem, jakie prowadziłam, do czego doprowadził mnie mój rzekomy „racjonalizm”. Odnalazłam

prawdziwe źródło mojego ateizmu – moja niemoralność. Przekonałam się, że nie trzeba popełniać intelektualnego samobójstwa, aby uwierzyć w Boga. Zauważyłam, że jest to kwestia wyboru, czy wierzę w Boga jako Stwórcę, czy wierzę w Wielki Wybuch, który stworzył z nieokreślonej materii wszystko lub z niczego wszystko i nieprawdopodobny przypadek – powstanie skomplikowanych organizmów z „zupy”. Przekonały mnie wywody naukowców, którzy dowodzili, że to właśnie biblijny opis stworzenia jest bliższy aktualnej wiedzy naukowej niż teoria ewolucji. Gdy poznałam Boga, stało się jasne, że teoria ewolucji nie może być prawdziwa. Każdy zainteresowany odnajdzie materiały i dowody na jej niekorzyść (nie będąc

specjalistą w tej dziedzinie, nie będę ich przytaczać). Sądzę, że najważniejsze jest, abyśmy mieli otwarte umysły, nie bali się teorii innych od tych, które znamy. Pewnym paradoksem jest, iż wobec tych znanych, wpojonych w dzieciństwie „prawd” powinniśmy być najbardziej ostrożni, mają przecież największy wpływ na nasze myślenie. Myślę, że jest niezwykle istotnym i trudnym zadaniem naszego pokolenia – otwartego na propagandę i manipulację, osaczonego przez media wtłaczające do głów jedyne słuszne teorie oraz zasady (a raczej ich brak) i relatywizm – aby otworzyć się na nowe rozwiązania, a w swych poglądach zbliżyć się do prawdy. ■

David A. DeWitt

KAMIENIE KRZYCZEĆ BĘDĄ (I)*

Teoria ewolucji przewiduje, że wszystkie żywe istoty pochodzą od wspólnych przodków. Jeśli jest to prawdą, to wszystkie organizmy są ze sobą genetycznie powiązane. Teoretycznie powinna istnieć możliwość przedstawienia wszystkich istot żywych zamieszkujących Ziemię na jednym rodzinnym drzewie genealogicznym. Jak to omówiliśmy w rozdziale 5, pochodzenie od wspólnego przodka jest kluczową składową teorii ewolucji.[1] Mimo że naukowcy zwyczajowo twierdzą, że wspólne pochodzenie jest faktem, nie jest ono bezpośrednio obserwowalne. Wręcz przeciwnie, takie pochodzenie wszystkich organizmów można jedynie zakładać lub o nim wnioskować. Najczęściej przedstawiane świadectwa na rzecz ewolucji – mikroewolucja i adaptacja, podobieństwo oraz organy szczątkowe – nie są świadectwami, które dokumentowałyby ten rodzaj ewolucyjnego

„[...] liczba odmian pośrednich, które przedtem znajdowały się na ziemi, musiała być też bez wątpienia olbrzymia. Dlaczego więc każda formacja geologiczna, każda warstwa nie są przepełnione takimi ogniwami pośrednimi? Geologia nie odśtania nam bynajmniej takiego nieprzerwanego szeregu organizmów i to jest może najsilniejszy i najpoważniejszy zarzut, jaki można postawić mojej teorii.”

Karol Darwin, O powstawaniu gatunków**

„Gdy zaś zbliżał się już do podnóża Góry Oliwnej, zaczęła cała rzesza uczniów radośnie chwalić Boga wielkim głosem za wszystkie cuda, jakie widzieli, mówiąc: **Błogosławiony, który przychodzi jako król w imieniu Pańskim; na niebie pokój i chwała na wysokościach. A niektórzy faryzeusze z tłumu mówili do niego: Nauczycielu, zgromadź uczniów swoich. I odpowiadając, rzekł: Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą.**”

Ew. Łukasza 19:37-40 (Biblia Warszawska)

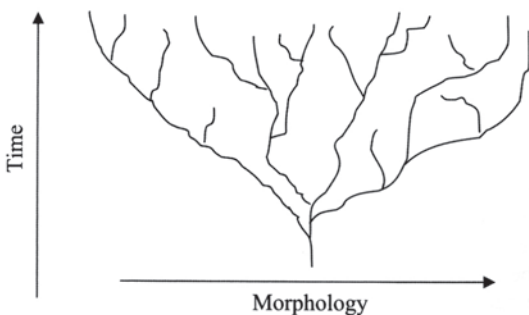
wspólnego pochodzenia różnych rodzajów organizmów. Naukowcy obserwują zmiany w częstotliwości występowania danych genów w populacjach, ale to nie mówi ani jak miałyby zajść ewolucja od cząsteczki do człowieka, ani czy w ogóle zaszła.

Świadectwo konieczne dla poparcia tezy o wspólnym pochodzeniu musi wykazywać, że z upływem czasu miała miejsce morfologiczna progresja. W dodatku spodziewalibyśmy się znajdować formy przejściowe czy pośrednie powstające w tym procesie. Jedynym możliwym źródłem takich danych historycznych jest zapis kopalny, dlatego też pozostaje on najważniejszym świadectwem dla ewolucjonistów. Sam Darwin uznawał, że potrzebne są skamieniałości, które wspierałyby

jego teorię. Przyznał, że brak kopalnych form pośrednich jest jej największą słabością. Skamieniałości są pozostałościami lub śladami po organizmach, które kiedyś żyły, i to w nich przede wszystkim upatruje się nadziei na poparcie tezy o wspólnym pochodzeniu organizmów.

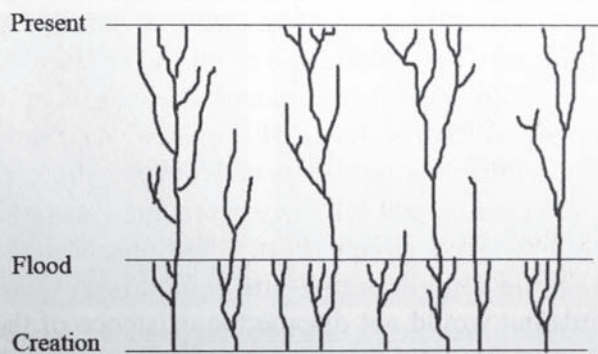
Kreacjonistyczną alternatywą dla drzewa ewolucyjnego jest kreacjonistyczny ogród. Według tej koncepcji Bóg stworzył różne rodzaje organizmów cechujących się pewną zmiennością. Pomimo wielkiej różnorodności rodzajów organizmów (konie, psy itp.) oraz wspólnego pochodzenia wewnątrz rodzajów (konie, zebry i osły), kreacjoniści spodziewają się braku genetycznych lub rodowodowych powiązań między rodzajami.

Model ogrodu prowadzi do zasadniczo



Schemat drzewa ewolucyjnego

różnych przewidywań dotyczących zapisu kopalnego niż model drzewa ewolucyjnego



Model ogrodu kreacjonistycznego

go. Po pierwsze, model oparty na stworzeniu przewiduje nagłe pojawienie się w pełni uformowanych organizmów. Bóg powołał te organizmy do życia, stwarzając je, dlatego nie mają one genetycznych poprzedników. Po drugie, organizmy powinny pozostać zasadniczo niezmienione do czasów współczesnych lub wyginąć. Unikalny zestaw cech i właściwości, które odróżniają je od innych rodzajów stworzeń, pozostałby w zasadzie (choć nie dokładnie) taki sam. Po trzecie, formy pośrednie powinny być ogólnie nieobecne, ponieważ są zbędne, jeśli Bóg stworzył w pełni uformowane rodzaje.

Odmienne ramy interpretacyjne kreacjonizmu i ewolucjonizmu dostarczają dwóch odrębnych i rywalizujących hipotez dotyczących historii życia na Ziemi. Jak to omówiliśmy w rozdziale drugim,[2] do pytań natury historycznej musi się podchodzić w ten sposób. Obserwacje i wnioski z obszaru tych dwóch ram mogą być porównywalne. Spośród formułowanych hipotez należy wybrać tę, która jest najsilniejsza, najbardziej odporna na krytykę i która godzi ze sobą największą ilość danych. Ważne, aby pamiętać, że do skamielin nie są dołączone instrukcje czy etykiety. Podlegają one jedynie interpretacji w obrębie danej ramy interpretacyjnej.

Jak powstają skamieliny

Skamieliny są dowodem na to, że dany organizm kiedyś żył. Jest to prawdą niezależnie od tego, czy jest się ewolucjonistą, który wierzy, że Ziemia powstała miliony lat temu, czy kreacjonistą wierzącym, że nie ma ona więcej niż tysiące lat. Jeśli na przykład znajdzie się skamielinę ptaka z zębami, to jest ona przekonującym dowodem na to, że taki uzębiony ptak istniał w przeszłości. Taka skamielina nie ma jednak na sobie pieczętki z datą, która mówiłaby, kiedy ten ptak żył, ani nie ma załączonego drzewa rodowego. Do takich informacji dochodzi się na podstawie badania zwią-

zków pomiędzy daną skamieliną a innymi, towarzyszącymi jej znaleziskami kopalnymi. Skamielina jako świadectwo samo w sobie to zupełnie inna rzecz niż to, jak się ją interpretuje. Przykładowo, naukowcy mogą dyskutować, czy *T. rex* był drapieżcą, czy padlinożercą, ale nie kwestionują jego istnienia w przeszłości. Naukowcy kreacjonisci nie zgadzają się z ramami czasowymi, w jakich umieszcza się tego dinozaura, ani z ustaleniami na temat jego pokrewieństwa z rybami i ptakami, ale nie zaprzeczają, że istniał on w przeszłości.

Skamieniałości powstają na różne sposoby. Słyszac o skamielinach, większość ludzi myśli o skamielinach muszli lub kościach różnych organizmów. Powstają one, kiedy organizm zostaje szybko pogrzebany przez osady w warunkach braku dostępu tlenu. Zwykle kiedy organizm umiera, normalne procesy rozkładu i wystawienie na wpływ różnych pierwiastków chemicznych zapobiegają utworzeniu skamieliny. Dla jej powstania jest więc wymagane szybkie pogrzebanie. Skamieniałe tropy (*trace fossils*) to odciski stóp, tunele i ślady pozostawione przez zwierzęta. Owady i inne organizmy mogą zostać uwięzione w żywicy drzewa, którą nazywamy bursztynem. Owady te łapią się w maziowatą żywicę, która następnie ulega utwardzeniu i w ten sposób zachowuje uwięzionego owada. Skamieliny całych ciał (*body fossils*) powstają w wyniku mineralizacji twardej części organizmu, takich jak kości, muszle i zęby. Również rośliny oraz miękkie części ciał zwierząt mogą utworzyć skamieliny. Odciski to ślady kości lub innych rodzajów tkanek. Niemal we wszystkich przypadkach materiał musi ulec szybkiemu pogrzebaniu, aby skamieliny przetrwały. Innym rodzajem skamielin są koproliity (grudki kałowe), czyli skamieniałe odchody. Skamieliny te są niezwykle ważne, ponieważ zawarty w nich materiał może pomóc dowiedzieć się czegoś o diecie danego organizmu.

Odkrywane skamieliny mogą wносить sporo informacji oraz rzucać światło na to, jak wyglądał świat z przeszłości. Przykładowo, naukowcy znaleźli skamieniałe ptasie gniazda, które dostarczają informacji o rozmnażaniu i sposobie życia ich mieszkańców. Odciski stóp i tropy mogą być źródłem informacji o sposobie poruszania się i szybkości organizmu. Niekiedy skamieniały materiał z wnętrza zwierzęcia pozwala dowiedzieć się czegoś o jego diecie.

Badanie skamielin ma jednak swoje poważne ograniczenia. Ponieważ najczęściej

nie obejmują niczego więcej niż kości i inne twarde części, informacje dotyczące tkanek miękkich, fizjologii czy aspektów behawioralnych mogą być tylko przedmiotem spekulacji. Cały szkielet jest dość rzadko spotykany, więc pełna anatomia niektórych stworzeń pozostaje nieokreślona. W dodatku zapis kopalny nie dostarcza reprezentatywnych próbek. Morskie bezkręgowce stanowią nieproporcjonalnie dużą część zapisu, podczas gdy kręgowce lądowe to tylko niewielka jego część. Jest tak, ponieważ warunki wymagane do utworzenia się skamielin faworyzują stworzenia morskie, a zwykle wyłączają z tego procesu zwierzęta lądowe.

Dzięki skamieniałościom naukowcy zdobyli sporo wiedzy na temat przeszłości i organizmów, które już wymarły. O wielu jednak aspektach zapis kopalny nie mówi. Przykładowo, na podstawie rodzajów i kombinacji znajdujących skamielin naukowcy mogą zrekonstruować życie społeczne zwierząt. Nie mogą mieć jednak pewności, że badane okazy są jedynymi członkami danego ekosystemu w danej lokalizacji. Jest też możliwe, że zachowane szczątki zostały przeniesione na obecne miejsce skądinąd. W dodatku znajduwane są coraz to nowe skamieliny i czasami znaleziska te radykalnie zmieniają nasze rozumienie przeszłości.

Interpretowanie skamielin

Bardzo kłopotliwym problemem z kreacjonistycznego punktu widzenia jest konsekwentny wzorzec występowania skamieniałości w zapisie kopalnym. Niektóre ich kombinacje są znajdowane w określonym pokładzie i w następujących po nim warstwach. Na przykład skamieniałościom dinozaurów normalnie towarzyszą skamieniałości roślin nagozależkowych i tylko niewielu roślin okrytozależkowych (kwitnących). Ewolucjoniści interpretują to jako następstwo grup organizmów z masowym wymieraniem, które miało miejsce pomiędzy różnymi typami. Kreacjonisci zawsze utrzymywali, że większość skamielin powstała w czasie Potopu. Z początku spodziewano się jednak, że potop na skalę globalną spowodowałby wymieszanie się organizmów, tak że nie ułożyłyby się według porządku sugerującego rozwój. W dodatku istnieją tropy, które można znaleźć w różnych rodzajach warstw. Innymi dziwnymi zjawiskami są przypadki, kiedy w jednym miejscu znajdowane są setki osobników tego samego typu organizmów. Coś takiego byłoby mało prawdopodobne podczas globalnego kataklizmu.

Ewolucjoniści zwykle interpretują zapis kopalny jako serię masowych wyginięć. Obserwują grupę organizmów w jednej z warstw oraz inną grupę w warstwie wyż-

szej. Rzeczywiście, wielu organizmów obecnych w warstwach niższych nie można znaleźć w warstwach wyższych. Interpretuje się to jako wymieranie, po którym następuje różnicowanie i kolejne wymieranie. Według ewolucjonistów odzwierciedla to kolejność następowania po sobie długich okresów czasu. Ten widoczny wzorek rozwoju i wymierania stanowi potencjalną trudność dla kreacjonistów.

Kreacjoniści zaproponowali ostatnio możliwe rozwiązanie kwestii uporządkowanego występowania skamielin w kolejnych warstwach skalnych, zachowujące spójność z kluczowym faktem, jakim jest biblijne stworzenie. Jeśli Bóg uczynił wszystko podczas sześciu dni stworzenia, to wszystkie rodzaje organizmów powinny być sobie współczesne. Jednak z samego faktu, że zwierzęta i rośliny żyły w tym samym czasie, nie wynika, że musiały żyć w tym samym miejscu.

W książce „Faith, Form and Time” (Wiara, Forma i Czas) paleontolog Kurt Wise opisuje różne możliwe ekosystemy, które mogły istnieć na ziemi. Mogły to być odrębne

strefy ekologiczne podobne do tych, jakie obserwujemy i dziś (pustynia, las, dzungła, bagna) z tą różnicą, że niektóre z nich już na ziemi nie występują. Przykładem są „pływające lasy”, o których sądzi się, że mogły być rozległymi kompleksami leśnymi zamieszkanymi przez wiele rodzajów zwierząt, osadzonymi na ogromnej pływającej macie. Korzenie drzew i innych roślin mogły splatać się ze sobą, podobnie jak to się dzieje na torfowisku. Gęste maty tego rodzaju mogły dostarczać niezbędnego schronienia i środowiska życia dla unikalnych organizmów. Po Potopie pływające lasy już się nie odtworzyły, a w konsekwencji organizmy, które były zależne od tego środowiska, nie przetrwały. Jako inny przykład można wymienić habitat zamieszkiwany przez dinozaury i rośliny nagozalązkowe. Nie było tam w zasadzie ssaków czy roślin kwitnących. Wyjaśnieniem tego, że w różnych warstwach znajdują się różne rodzaje skamieniałości, może być to, że określone organizmy nie zamieszkiwały na tej samej wysokości nad poziomem morza. Ułożenie skamieniałości w pionie może wówczas odzwierciedlać schemat pierwotnego zamieszkiwania organizmów

na określonej wysokości, a nie reprezentować różne okresy geologiczne. Istnieją też inne możliwe wyjaśnienia, które są badane przez naukowców kreacjonistycznych.

Natura świata sprzed Potopu została mocno zamaskowana przez śmierć i zniszczenie, które nastąpiły po tym kataklizmie. Oczywiście w przeszłości różnorodność organizmów i ekosystemów była znacznie większa. Jednak to, jak dokładnie one wyglądały, pozostanie tajemnicą. Ewolucjoniści twierdzą, że zapis kopalny jest odzwierciedleniem sekwencji czasowej milionów lat historii Ziemi. Istnieją jednak alternatywne wyjaśnienia, które zgadzają się z perspektywą kreacjonistyczną.

Przypisy:

* David A. DeWitt, „The Fossils Tell the Story” w: David A. DeWitt, **Unraveling the Origins Controversy**, Creation Curriculum, L.L.C., Lynchburg 2007, s. 157-174, za zgodą Autora z jęz. ang. tłumaczył Paweł Machała. Publikujemy pierwszą część polskiego przekładu.

** Karol Darwin, **O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt**, DeAgostini, Altaya, Warszawa 2001, s. 350.

[1] Rozdział „Not so natural selection” w: DeWitt, **Unraveling the Origins Controversy...**, s. 95-116 (przyp. tłum).

[2] Rozdział „A different kind of science” w: DeWitt, **Unraveling the Origins Controversy...**, s. 33-46 (przyp. tłum).

Małgorzata Gazda

TEORIA EWOLUCJI POD LUPĄ

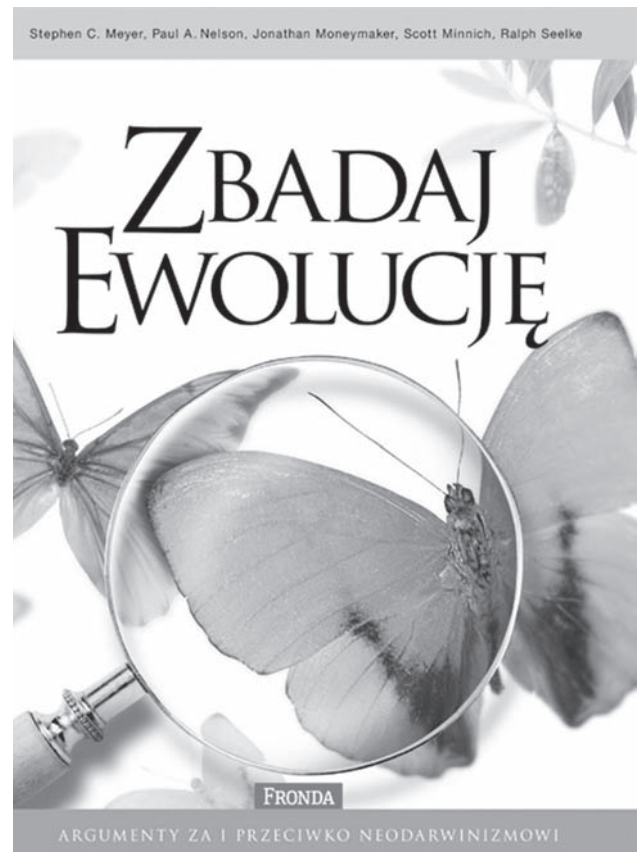
W ostatnim czasie nakładem wydawnictwa Fronda ukazało się polskie wydanie nietuzinkowej książki „Zbadaj ewolucję. Argumenty za i przeciwko neodarwinizmowi”.

Jest to tłumaczenie (tłum. Michał Chaberek OP) amerykańskiej publikacji „Explore Evolution. The Arguments For and Against Neo-Darwinism” wydanej w 2007 roku, która swego czasu zyskała w USA i w Wielkiej Brytanii pewien rozgłos. Książka ta została pomyślana jako podręcznik dla uczniów szkół średnich, ale zarówno jej treść, jak i forma z pewnością mogą zachęcić do lektury znacznie szersze grono czytelników.

Opracowało tę publikację pięciu autorów angażujących się w propagowanie tzw. teorii inteligentnego projektu – Stephen C. Meyer, Paul A. Nelson, Jonathan Moneymaker, Scott Minnich i Ralph Seelke. Jednak mimo to nie znajdziemy w niej wzmianek na temat tej teorii ani tym bardziej na temat kreacjonizmu. Zgodnie z tytułem przedmiotem zainteresowania jest tu teoria ewolucji. Autorzy omawiają jej twierdzenia, przedstawiają najpopularniejsze argumenty na jej poparcie i każdy z nich biorą „pod lupę” – rozważają poprawność tych argumentów oraz przedstawiają krytykę formułowaną na podstawie danych naukowych, które podają w wątpliwość poszczególne twierdzenia teorii ewolucji.

Całość ma być czymś na kształt rozprawy sądowej nad neodarwinizmem, w której autorzy próbują być jednocześnie obrońcą i oskarżycielem, cytowani naukowcy powoływani są na świadków, a rola sędziego zostaje powierzona czytelnikowi.

Analogia nie jest nowatorska, ale wydaje się, że ma ważną zaletę. Mianowicie rozbudza poczucie odpowiedzialności i mobilizuje do krytycznego myślenia. To dla „sędziego” rzecz kluczowa („Wielu ludzi będzie próbowało wpłynąć na rozstrzygnięcie [...]”, s. 18), aby był w stanie merytorycznie rozstrzygać materiał dowodowy.



„SZUKAJ U ŹRÓDEŁ”



Co przekonało mnie do kreacjonizmu?

Rozczarowanie światem oraz poczucie wielkiego oszustwa, w którym uczestniczyłem od lat jak milcząca ryba. Te dwa uczucia przychodzą mi na myśl, gdy wspominam dzień, w którym zrozumiałem, że ewolucjonizm jest jedynie złudzeniem tego, czym został okrzyknięty, czyli nauki, że ta teoria nie została zbudowana na zasadach racjonalizmu, a dowody, jakimi nas przymuszono w szkołach do jej zaakceptowania, są fikcyjne.

Gdy otworzyłem swoje serce dla Jezusa, ogarnęła mnie wielka radość, jednak po pewnym czasie przyszły obawy, jak połączyć to, co zostało mi wpojone w szkołach, z tym, co jest w Księdze Genesis, w końcu to dwa odmienne modele powstania świata. Jeżeli wyszłoby, że Biblia zawiera błędy u swych źródeł, wynikałoby z tego, że również Ewangelia Nowego Testamentu może być niedoskonała, a tym samym zbawienie mojej duszy przez Chrystusa jest jedynie ułudą. Znałem stanowisko wierzących, będących drogowskazami w mojej drodze do Chrystusa i ich niezachwianą pewność w Słowo Boże. Dlatego gdy spacerowałem z jednym z nich, zapytałem o to zagadnienie, na co on mi odpowiedział: „Szukaj u źródeł”.

Wróciłem więc do pokoju i przeczytałem główne założenia teorii Darwina. Potem przeczytałem Pierwszą Księgę Mojżeszową. Oczywiście jeszcze wyraźniej dostrzegłem różnicę pomiędzy tymi dwoma modelami powstania świata. Dlatego postanowiłem przeczytać coś jeszcze z dorobku ewolucjonistów. Na warsztat poszły opracowa-

nia bardziej złożone, jednak w żadnym nie mogłem uzyskać na tyle jasnej odpowiedzi, abym był w stanie powiedzieć, że Biblia się myli co do stworzenia świata, a pan Darwin miał rację.

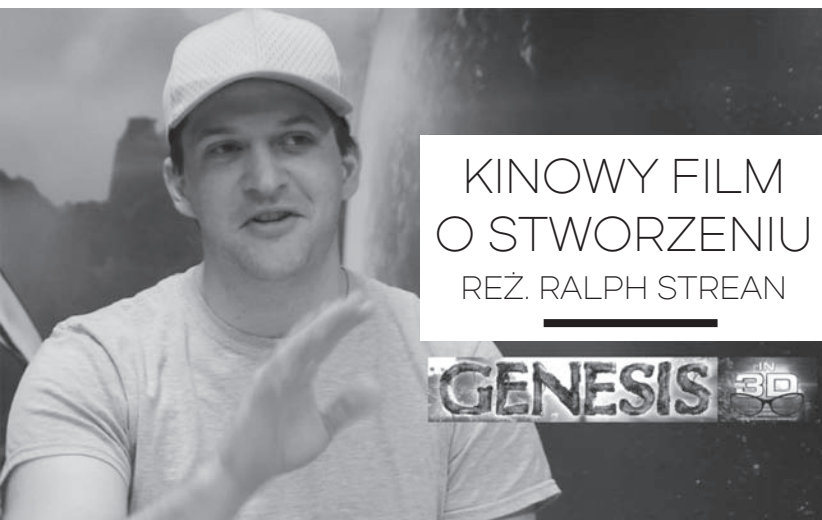
Oprócz samego zagadnienia powstania życia zacząłem również rozważać kwestię wielkiego potopu. Studiując mitologie, przez lata wpajałem sobie, że mity i legendy występujące wśród starożytnych na temat potopu potwierdzają, iż jest to wytwór myśli ludzkiej, który Izraelici wpisali, jako jedną z zasłyszanych historii, do Pisma Świętego. Po przeczytaniu jednak biblijnego opisu potopu i zestawieniu go z mitami zapisanymi u innych ludów basenu Morza Śródziemnego dostrzegłem, że opis biblijny jest najdokładniejszy i najbardziej spójny. Natomiast inne są chaotycznym zapisem jakiejś informacji poplątanej z nadbudową swojej kultury. Słowem rozumiałem, że w podaniach każdej kultury starożytnej, nad którą pochyliłem głowę, a w każdej jest opis potopu, są podane mniej więcej podobne treści: że wielkie wody zalały ziemię za przewinienia ludzi, że para bądź kilku ludzi przeżyło, chroniąc się na łodzi i że byli oni tymi, od których nowy początek wzięła ludzkość, jednak reszta narracji zazwyczaj była poplątana w przeciwieństwie do narracji biblijnej, w której wszystko jest na swoim miejscu.

Idąc dalej tropem mitologii, zbadałem, w jaki sposób poszczególne kultury opisywały stworzenie świata. Okazało się, że w żadnym opisie oprócz biblijnego nie było istoty czy też siły, która samowładnie coś

stworzyła, która by była ALFĄ i OMEGĄ. Każdy z bogów i tytanów greckich miał swój początek, każdy z nich był ograniczony, natomiast źródłem świata miał być u Hellenów Chaos, który nie wiadomo skąd się wziął. Rywalizować z postacią Wszemocnego Boga Biblii nie mogli również bogowie założyciele egipscy ani ci z Półwyspu Arabskiego. W kulturze egipskiej jedynie Ptah stworzył coś za pomocą myśli. Jednak była to myśl upodlona, pozbawiona wyższej wartości. Na domiar złego z dalszej części opisu dokonania Ptaha dowiadujemy się, że aby zrodzić potomstwo, dopuszcza się samogwałtu, co jest wręcz obrzydliwe.

W końcu postanowiłem nie szukać rozwiązania dylematu, przed którym stałem, własnymi siłami, a sprawdzić, jak patrzą na to założenie kreacjoniści i jakie według nich argumenty przemawiają za biblijnym opisem stworzenia świata. Wtedy to przeczytałem książkę „Na bezdrożach teorii ewolucji” J.W.G. Johnsa i naszło mnie uczucie, które opisuję na początku. W książce tej przeczytałem bowiem o miejscach, w których ewolucjonizm się myli i to w sprawach fundamentalnych, których nie można przeskoczyć.

Dlatego też po zestawieniu dwóch modeli tłumaczących nam, jak powstał świat, wybieram ten biblijny. Oczywiście czytelnik może powiedzieć, że to z racji moich przekonań i wiary, i po części będzie mieć słuszność. Jednak mam pewność, że świat został stworzony, a człowiek jest czymś więcej niż jednym ze szczebli na drabinie ewolucyjnej. ■



„Pracowałem dla EA Games, w Lockheed Martin, potem **dostałem się do Disneya - to było jak spełnienie marzeń**, byłem szczęśliwy. Pod każdym względem, z wyjątkiem duchowego.

Zabawne, jak bardzo zmieniła się moja perspektywa. Podoba mi się to, co teraz Bóg dał mi robić, a tamto dosłownie mi dziś śmierdzi.


Pracuję z Creation Today i choć praca jest ciężka, **budzę się i nie mogę uwierzyć, że robię rzeczy, o których marzyłem”.**

Ralph Streaan jest reżyserem i producentem filmu GENESIS 3D, pełnometrażowego obrazu przedstawiającego biblijną relację ze stworzenia. Ambicją twórców jest ukończyć dzieło w przyszłym roku.

MOŻESZ W TYM POMÓC!

Udostępnij materiały reklamowe GENESIS 3D, projekt możesz także wesprzeć finansowo - szczegóły na stronie:

GENESISMOVIE.COM

 Całość wywiadu na youtube.com/idzpodprad



NASZ WYJĄTKOWY DOM

CZY TO PRZYPADEK, ŻE NASZA PLANETA
JEST TAK WYJĄTKOWA, CZY TEŻ BÓG
ZAPROJEKTOWAŁ JĄ DLA NAS JAKO DOM?

ZAPROJEKTOWANA DO ŻYCIA

Kiedy twoja rodzina kupuje nowy dom, możesz być pewny, że został on zaprojektowany tak, abyś mógł w nim wygodnie mieszkać. Jeśli nie mieszkasz w gorącym kraju, to w domu potrzebujesz centralnego ogrzewania, podwójnych szyb, izolacji na poddaszu oraz ciepłej i zimnej bieżącej wody. Może przydałaby się także klimatyzacja – wszystko zaprojektowane tak, żeby stworzyć korzystne warunki do życia. Tak samo jest z naszą planetą Ziemią. Naukowcy czasami mówią o niej, że jest „subtelnie dostrojona” (ang. *finely tuned*)

W skład atmosfery ziemskiej wchodzi głównie dwa gazy – 76% azotu i 21% tlenu. Pozostałą część stanowią w większości argon i dwutlenek węgla. Ta mieszanina jest dobrana dokładnie tak, abyśmy mogli oddychać. Atmosferę Wenus i Marsa stanowi w większości dwutlenek węgla. Każdy, kto próbowałby tym oddychać, udusiłby się. Nasza planeta znajduje się w odległości prawie 150 milionów kilometrów od Słońca, dzięki czemu średnia temperatura wynosi tu 15 stopni Celsjusza. Choć w całym świecie są bardzo różne temperatury, to jednak w większości miejsc nie jest ani za gorąco, ani za zimno, żeby mogło tam istnieć życie.

Średnia temperatura na Wenus to 449 °C, z kolei na Neptunie wynosi ona -223 °C. Ziemia jest wyjątkowa, gdyż Bóg stworzył ją specjalnie tak, żeby istniało na niej życie. Biblia mówi:

„Bo tak mówi Pan, Stwórca niebios – On jest Bogiem – który stworzył ziemię i uczynił ją, utwierdził ją, a nie stworzył, aby była pustkowiem, lecz na mieszkanie ją stworzył: Ja jestem Pan, a nie ma innego” (Księga Izajasza 45:18).

ODPOWIEDNI ROZMIAR!

Planeta Ziemia ma około 12 800 kilometrów średnicy i jest to akurat w sam raz! Gdyby nasza planeta miała średnicę większą o 1280 kilometrów, to podwoiłaby się waga atmosfery, przez co znacznie wzrosłaby ilość wody i cała powierzchnia Ziemi prawdopodobnie zostałaby zalana. Z kolei gdyby średnica ta była mniejsza o 1280 kilometrów, to większość atmosfery uciekłaby w przestrzeń kosmiczną, a bez tego ciepłego koca Ziemia zamarzłaby i nie dałoby się na niej żyć.

Atmosfera ziemska chroni nas przed zbombardowaniem przez meteoryty, spalając większość z nich, zanim uderzą w Ziemię. Powierzchnia Merkurego, który nie ma właściwie żadnej atmosfery, jest pokryta kraterami.



Tytuł oryginału: OUR WORLD

Oryginalna gazetka krecjonistyczna dla dzieci wydawana jest raz na kwartał przez **Creation Resources Trust**

Kontakt: www.crt.org.uk

Email: info@crt.org.uk

Tłumaczenie na język polski: Korneliusz Kopec

ZIEMSKA TARCZA OCHRONNA

64 kilometry nad powierzchnią Ziemi znajduje się warstwa ozonowa. Ozon to niewidoczny gaz, ale pełni rolę tarczy chroniącej nas przed szkodliwym promieniowaniem. Bez niej życie na Ziemi przestałoby istnieć! Inne planety mają mało ozonu, jeśli mają go w ogóle, i ta ilość nie wystarcza, żeby je chronić przed promieniowaniem.

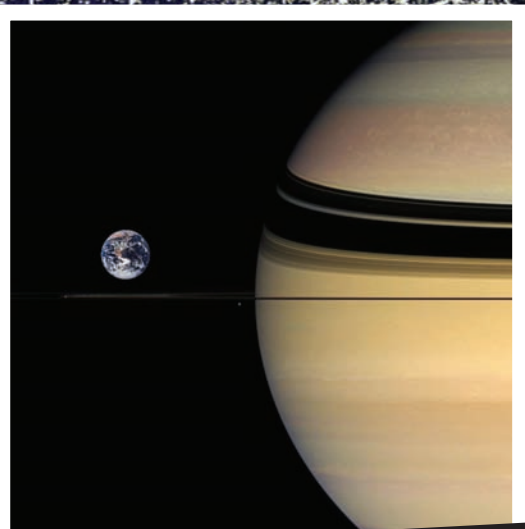
Wygłąda na to, że Ziemia została specjalnie zaprojektowana, z odpowiednią ilością ozonu – inaczej nie byłoby nas tutaj!

WYJĄTKOWA, BO MY JESTEŚMY WYJĄTKOWI!

Naukowcy, którzy nie wierzą w Boga jako Stwórcę, nienawidzą idei, że cokolwiek jest wyjątkowe. Nie chcą wierzyć, że Ziemia jest wyjątkowa, bo to sugeruje, że została stworzona. Wolą raczej wierzyć, że we Wszechświecie jest mnóstwo takich planet, jak Ziemia – nawet jeśli nie znajdują na to żadnego dowodu. Nie chcą też wierzyć, że ludzie są wyjątkowi – zamiast tego wolą wersję, że wyewoluowaliśmy przez przypadek w ciągu milionów lat.

Jednak Boża Księga, Biblia, mówi nam, że nasza planeta jest niepowtarzalna, bo Bóg stworzył ją, żeby była naszym domem. „Bądźcie błogosławieni przez Pana, Który uczynił niebo i ziemię! Niebios są niebiosami Pana, ale ziemię dał synom ludzkim” (Psalm 115:15-16). Jesteśmy niezwykle dlatego, że w odróżnieniu od innych stworzeń zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga (Księga Rodzaju 1:27). Tylko ludzie mogą uwielbiać Go jako swojego Boga-Stworzyciela i poznać Go jako swojego Niebiańskiego Ojca przez wiarę w Jezusa, Bożego Syna.

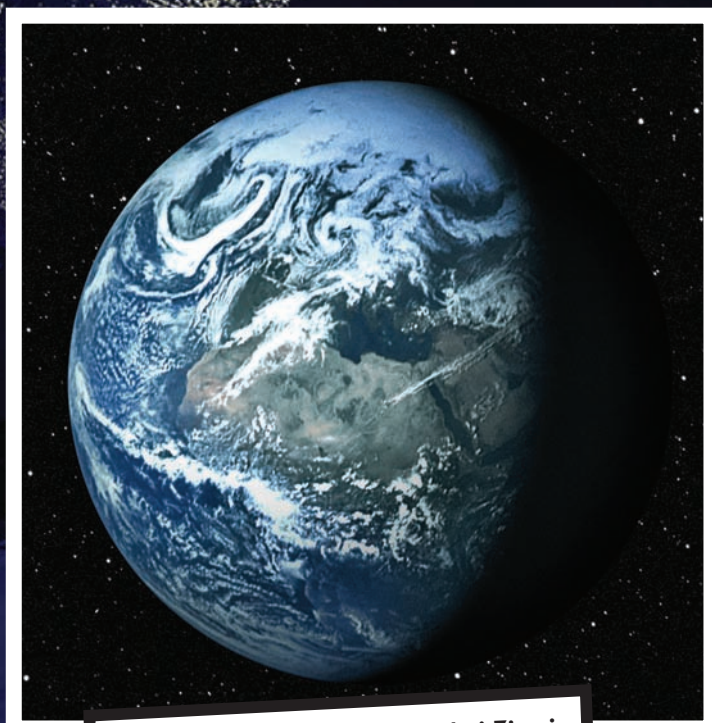
Wiemy, że Ziemia jest ważniejsza niż inne planety, ponieważ Jezus opuścił niebo, żeby tu zstąpić. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Ewangelia Jana 3:16). Przez śmierć na krzyżu Jezus poniósł karę za nasze grzechy i przez zmartwychwstanie wyznaczył nam drogę do życia razem z nim na wieczność. Mimo że Ziemia została zniszczona przez grzech ludzi, pewnego dnia Jezus wróci i uczyni wszystko nowym. Ziemia jest niezwykła, bo my jesteśmy niezwykli! Czy znasz Jezusa jako swojego Zbawcę i Pana?



To mało powiedziane, że Ziemia jest karłowata w porównaniu z tym olbrzymem. Dzień na Saturnie trwa tylko 10 godzin.

DOBRY DZIEŃ!

Dzień na Ziemi trwa 24 godziny – tyle czasu zajmuje naszej planecie okrążenie Słońca. Podczas tego okrążania jedna półkula Ziemi cieszy się dniem, gdy na drugiej panuje mrok. Ten cykl dnia i nocy jest dla nas korzystny. Gdyby dni były o wiele dłuższe, żar słoneczny uniemożliwiłby życie, za to dłuższe noce sprawiłyby, że na Ziemi zapanowałby zbyt chłód, żeby cokolwiek mogło przetrwać do następnego wschodu słońca. Na większości innych planet w Układzie Słonecznym dni są albo dużo dłuższe, albo dużo krótsze niż na Ziemi. Na Wenus „dzień” trwa 243 ziemskie dni. Na Uranie – który jest silnie przechylony na bok – „dzień” trwa 17 godzin. Na potężnej planecie Saturn – tylko 10 godzin. Gdyby dzień na Ziemi był taki krótki, nigdy nie moglibyśmy zdążyć ze wszystkim na czas i byłibyśmy ciągle niewyspani. Bóg wiedział, co będzie dla nas najlepsze.



Na tym zdjęciu część powierzchni Ziemi jest zaciemniona. Właśnie jest tam noc.

KACIK ZAGADEK

Czy możesz bezpiecznie przeprowadzić załogę promu kosmicznego z powrotem na Ziemię?



MINIŚWIAT
SPÓD RĘKI
CZŁOWIEKA

Międzynarodowa Stacja Kosmiczna (zdjęcie po prawej u dołu) zaczęła krążyć wokół orbity ziemskiej w 1998 roku, kiedy to jej części zabrane przez prom kosmiczny Space Shuttle zostały złożone przez astronautów w przestrzeni kosmicznej. Od 2000 roku mieszkają w niej ludzie. Jest używana jako baza do badania naszego wspaniałego Wszechświata. Stacja kosmiczna jest zrobionym przez człowieka „miniświatem”, ze swoim własnym podtrzymującym życie systemem. Ścieki są przetwarzane z powrotem na wodę pitną, a jedzenie musi być sprowadzane z Ziemi.

W kosmosie nie ma powietrza do oddychania, więc tlen jest pozyskiwany z wody, do czego wykorzystuje się światło dzięki ogromnym panelom słonecznym. Zapasy tlenu są także przechowywane na pokładzie stacji. Na Ziemi tlen produkują rośliny, toteż niektórzy naukowcy mają nadzieję, że uda się je wykorzystać do tego celu także w kosmosie.

Stacja kosmiczna została uruchomiona po wielu latach bardzo dokładnego planowania. Fakt, że ludzie mogą tam żyć przez długi czas, pokazuje, jak dobrze została zaprojektowana. Czy na pewno planeta Ziemia, z jej idealnie zaprojektowanymi podtrzymującymi życie systemami, mogłaby zaistnieć przez przypadek? Czy też, tak jak stacja kosmiczna, została zaprojektowana, żeby mogło na niej istnieć życie?

Rozwiązanie zagadki POGMATWANE SŁOWA:

MERKURY
URAN
WENUS
OZON
NEPTUN
SATURN

POGMATWANE SŁOWA:

KRUMYER – planeta pokryta kraterami

NRAU – ta planeta jest mocno przekrzywiona na bok

SEWUN – „dzień” na tej planecie trwa 243 ziemskich dni

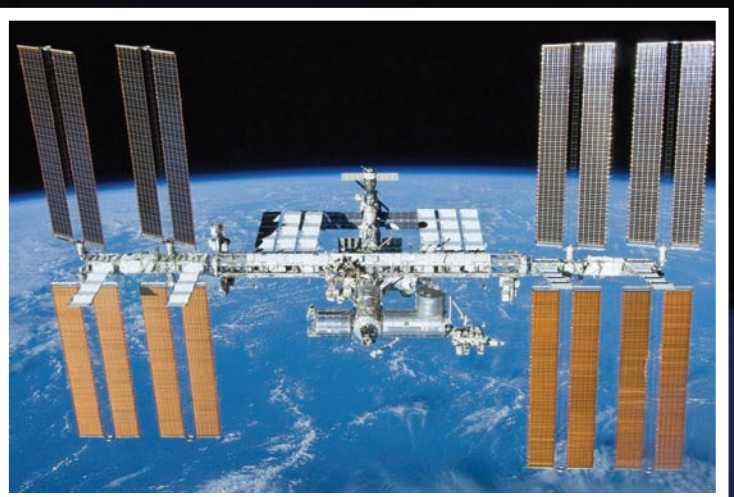
ONZO – chroni nas przed szkodliwym promieniowaniem

PENNUT – bardzo odległa, bardzo zimna planeta

TRANUS – olbrzymia planeta, na której „dzień” trwa 10 godzin



W 2008 Peggy Whiston, pierwsza kobieta dowodząca Międzynarodową Stacją Kosmiczną, „spacerowała” w przestrzeni kosmicznej ponad 7 godzin. Musiała założyć specjalny kombinezon i mieć ze sobą zapas powietrza, żeby utrzymać się przy życiu. Nurkowie głębinowi także używają butli z powietrzem. Ludzie są zaprojektowani do życia na Ziemi, a nie w kosmosie albo pod wodą!



NOTATKI GEOFFA CHAPMANA

Nasionko jest niezwykłym pakunkiem informacji, który zawiera instrukcje do stworzenia podobnej rośliny jak ta, od której pochodzi. Kiedy patrzę na nasionka, zawsze zachwyca mnie to, jak kielkują i w efekcie końcowym dają nam warzywa albo kwiaty. Nasionka powstają, kiedy kwiaty na roślinie obumierają. Mają one wiele kształtów i są różnej wielkości. Największym jest nasienie **palmy seszelskiej**, które waży 23 kg. Nasiona często kielkują wiele lat po tym, jak roślina, z której pochodzą, jest już martwa. W Izraelu rośnie **judejska palma daktylowa**, która wyrosła z nasienia mającego 2 000 lat!

W 2008 r. na arktycznej wyspie Spitsbergen, 300 kilometrów od bieguna północnego, w środku zamrożonej góry zbudowano specjalną kryptę. Została ona zaprojektowana do przechowywania nasion z całego świata, które mogą być tam bezpiecznie zgromadzone dla

kolejnych pokoleń. Obecnie jest tam ponad 400 000 różnych próbek nasion! Biblia mówi, że Bóg dlatego stworzył rośliny tak, że wytwarzają nasiona, aby wyrosło więcej roślin ich gatunku (**Księ-**

ga Rodzaju 1:11-12). Jest wiele odmian roślin każdego rodzaju, a przechowalnia na Spitsbergenie pomoże w zachowaniu ich, aby ludzie w przyszłości mogli z nich korzystać.



for: Landbruks- og matdepartementet/Flickr.com/CC BY-ND

DZIWNIE I CUDOWNE

CHRUŚCIKI

Chruściki są owadami przypominającymi mole, żyjącymi w czystych strumieniach, stawach i jeziorach na całym świecie. Istnieje około 12 000 różnych gatunków tego owada. Samiczki składają jajka, z których w wodzie wykluwają się larwy. Niektóre gatunki dla swych larw tkają i przytwierdzają do podwodnych roślin jedwabne sieci. W te sieci wpadają różne małe stworzonka i materiał roślinny, który płynie razem z biegiem strumienia, dzięki czemu larwa ma jedzenie.

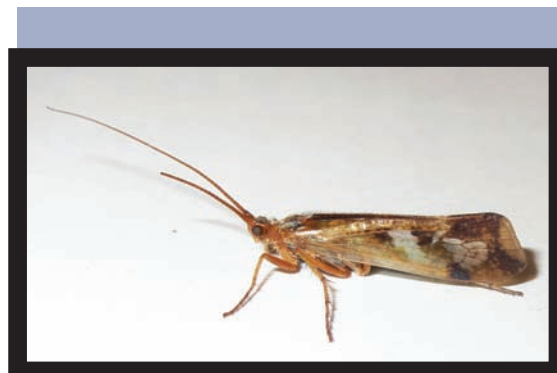


for: Matt Reinbold/Flickr.com/CC BY-SA

Larwa spędza pod wodą kilka miesięcy, a niektóre gatunki znajdują się tam dłużej niż rok, zanim owinią się w kokon.

Większość gatunków, zanim utka kokon, buduje twardą skorupkę w kształcie rurki i zamyka się wewnątrz niej (zdjęcie po lewej). Skorupki te są często ozdobione kawałkami skały, piaskiem lub gałązkami (zdjęcie po prawej u dołu). Po pewnym czasie poczwarka wykluwają się ze skorupki, używając specjalnych szczęk, i wypływają na powierzchnię. Wówczas zrzucają swoją starą powłokę, rozpościerają skrzydła i odlatują.

Chruściki nie „uczą się”, jak spletać sieci czy budować swoje skorupki – robią to instynktownie. To oznacza, że musiały zostać stworzone w ten sposób. Nie mogły stopniowo rozwinąć wspomnianych umiejętności, ale musiały umieć to dobrze od samego początku. Zostały znalezione skamieliny chruścików, ale wskazują one, że owady te się nie zmieniły. Nie ma więc żadnych dowodów, że wyewoluowały z czegokolwiek innego.



for: David Short/Flickr.com/CC BY



for: Björn S.../Flickr.com/CC BY-SA

PSYCHOLOGIA EWOLUCYJNA W STYLU POP – NAUKA CZY SPEKULACJE?

liczne prace psychologów ewolucyjnych dają nam możliwość zapoznawania się z badaniami pełnymi spektakularnych i niezwykle ciekawych odkryć. Dzięki nim możemy dowiedzieć się, iż głodnym mężczyznom bardziej podobają się grube kobiety[1], altruizm jest pochodną ewolucyjną agresji[2], a poglądami politycznymi kobiety steruje nic innego jak owulacja[3]. Dociekliwi znajdują z pewnością jeszcze bardziej baneczne, aczkolwiek „naukowe” wnioski.

Dlaczego teorie psychologii ewolucyjnej czy socjobiologii są tak łatwo przyjmowane? Przyborowska (2006) twierdzi, iż „u podstaw socjobiologicznego stanowiska leży XIX-wieczny ewolucjonizm darwinowski, uznany nie tylko za doktrynę uprawomocnioną i wiarygodną na płaszczyźnie naukowej, ale także przyjęty (w sposób niemal dogmatyczny) jako jedyny prawdziwy pogląd na człowieka i świat”[4].

Trwałym dorobkiem Karola Darwina jest przekonanie, że ludzka psychika powstawała w wyniku procesów przystosowawczych, które pomagały człowiekowi w adaptacji jego mózgu do środowiska zbieracko-łowickiego. W 1985 r. filozof Philip Kitcher zwrócił uwagę na zjawisko zaistniałe wśród wielu socjobiologów, którzy w swych teoriach wykraczali poza rewiry doświadczalnie weryfikowalne. Nazwał takie podejście socjobiologią w stylu pop, ograniczając się ono do „głoszenia uogólniających twierdzeń o naturze ludzkiej i ludzkich instynktach” i było „świadomym zabiegiem mającym przyciągnąć uwagę mediów”. Oczywiście nauka zmienia się i postępuje naprzód, dziś już istnieje psychologia ewolucyjna, która dostrzega przystosowania w mechanizmach psychologicznych kontrolujących zachowania, nie zaś w samych zachowaniach. Niestety, według przysłowia - im bardziej coś się zmienia, tym bardziej pozostaje po starym. Adepci psychologii ewolucyjnej w stylu pop na potrzeby masowej konsumpcji głoszą wielkie i szokujące tezy.

Psychologia Ewolucyjna w stylu pop (w skrócie: Pop EP), aby odkryć uniwersalną naturę ludzką, wysuwa hipotezy dotyczące natury ludzkiej na podstawie wyzwiań środowiskowych i selekcyjnych, jakie stały przed człowiekiem prehistorycznym w czasach zbieracko-łowickich, a następnie weryfikuje je za pomocą standardowych

ankiet psychologicznych.[5] Błędem, na jaki możemy łatwo się nabrać, jest to, iż pozornie dane psychologiczne mogą przemawiać za tezami, jakie w wyniku spekulacji wymyślili psychologowie uprawiający psychologię popewolucyjną. Mimo że twierdzenia takie wyglądają przekonująco, pozostaje pytanie - na ile silne są ich przesłanki dowodowe? Dane zbierane są metodą ankietową, rzadko za pomocą eksperymentów. W najlepszym wypadku „dowody” są nie do końca pewne. Robert Richardson nazywa je „spekulacjami przebranymi za wyniki”. Z analiz takich ankiet możemy uzyskać mnóstwo związków pozornych, a czasem przy drobnym zastanowieniu możemy odnaleźć do uzyskanych danych zupełnie inne, często nawet prostsze, wytłumaczenie niż ewolucyjne. Również zwrócenie uwagi na różnice kulturowe w poszczególnych częściach świata nieraz czyni niedorzecznymi „dowody” psychologów ewolucyjnych.

Dawid J. Buller zauważa inny problem – brak wiedzy czy materiału badawczego, który mógłby cokolwiek powiedzieć o psychice tzw. człowieka prehistorycznego. Twierdzi, iż: „(...) ślady naszej przeszłości zostały przeważnie zatarte. Musimy chyba pogodzić się z myślą, że nigdy nie poznamy wielu faktów na temat ewolucji naszej psychiki i że jedyne, co nam pozostaje, to mniej lub bardziej jałowe spekulacje. W tym rankingu jałowości spekulacje Pop EP zajmują pierwsze miejsce”.

Kilka ciekawych zastrzeżeń metodologicznych wyraziła również Przyborowska[6]. Badaczka zadaje pytanie: Czy centralne tezy psychologii ewolucyjnej (człowiek jest wyspecjalizowanym organizmem żywym, stanowi produkt ewolucji i nie wyróżnia się w sposób istotny spośród innych gatunków) są rzeczywiście tezami, czy też założeniami zaczerpniętymi z darwinowskiej wersji ewolucjonizmu? Nie wiadomo, czy zdania te występują w strukturze rozumowania jako wnioski, dla których szuka się przesłanek, czy też same są przesłankami służącymi do uzasadniania innych zdań. Przyborowska twierdzi również, iż psychologowie ewolucyjni przyjmują ukryte, zawaolowane założenia, które nie są czepiane z empirii, a które przesądzają sposób interpretacji danych empirycznych. Ponadto zauważa, że w badaniach psychologów ewolucyjnych mylona jest przesłanka z wnioskiem: w punkcie wyjścia przyjmo-

wane jest bez uzasadnienia zdanie, które następnie próbuje się uzasadnić. Niekiedy również przyjmuje się, że to, co powszechne, musi być dziedziczne, a to, co dziedziczne, musi być powszechne. Jest to przykład błędnego koła w rozumowaniu - kryterium wyznaczania, która cecha (zachowanie) jest dziedziczna, jest jej powszechność, a powszechność tej cechy świadczy o dziedziczeniu jej.

Kilka barwnych przykładów

Na podstawie teorii ewolucji powstają tezy na temat szczęścia i dobrostanu. Za przykład gorszej z takich tez można podać za E. Trzebińską: „Każdy człowiek jest znakomicie wyposażony biologicznie, aby jego życie było sukcesem”. Naukowym dowodem zebranych przez badaczy na jej poparcie jest to, iż „Większość ludzi ocenia swoje życie jako dobre albo bardzo dobre” (Diener, Lucas, Napa Scolon, 2006).[7] Jak odnieść się do tej tezy? Wiemy, że nasze postrzeganie świata jest subiektywne i to, jak oceniamy nasze życie, tym bardziej podając taką ocenę osobie trzeciej, często ma niewiele związku z rzeczywistością. Jeśli weźmiemy pod uwagę zdanie, że miarą tego, czy mamy „znakomite wyposażenie biologiczne”, jest zadowolenie z życia, dochodzimy do smutnych dla nas jako Polaków wniosków. Niestety, co potwierdza wiele badań, Polacy są narodem niezadowolonym i narzekającym[8]. Musielibyśmy więc być gorzej wyposażeni biologicznie od innych kultur.

Kolejnym przykładowym kwiatkiem psychologii ewolucyjnej jest wyjaśnienie przez Dawida Bussa niepowodzeń i cierpienia ludzkości. Twierdzi on w tym momencie, iż jednak biologiczne wyposażenie w wielu przypadkach jest nieadekwatne do problemów. Powodem cierpienia są nasze zdobycze cywilizacyjne i odmienne warunki życia od tych, do których ludzkość przywykła w epoce kamienia. Mechanizmy biologiczne nie spełniają już swojej roli – te, które mamy, nie są nam potrzebne, tych, których potrzebujemy, nie mamy[9]. Czy ewolucja nagle przestała działać? Według tej koncepcji musielibyśmy przyjąć, że skoro za całe nasze nieszczęście odpowiedzialne są aktualne warunki życia, być może cierpienie psychiczne i niepowodzenia kiedyś nie istniały (idealne dla naszej psychiki warunki życia w epoce kamienia). Jest to odważna i zastanawiająca opcja. ▶

Dosyć ciekawe jest również wyjaśnienie altruizmu, jakie przedstawiali socjobiolodzy. Brali oni pod uwagę zachowania zwierząt, które oceniali subiektywnie jako altruistyczne. Na tej podstawie stworzyli popularne teorie na temat altruizmu krewniaczego[10]. Co prawda, niektórzy badacze krytykowali to podejście, pisząc i mówiąc o tym, iż socjobiologowie, nazywając zachowania zwierząt i owadów altruistycznymi, stawiają znak równości między altruizmem nieświadomym i altruizmem uświadomionym, typowym dla człowieka (Wilson, 1988). Natomiast świadomość pełni funkcję integracyjną oraz wpływa na regulację zachowań i podejmowanie decyzji (Kolańczyk, 1999) oraz nie może być pominięta przy rozważaniach nad motywacją człowieka (Obuchowski, 1983)[11].

Spektakularne teorie sprzedają się jednak lepiej niż ich krytyka.

Powyższe analizy ukazują nam, że praca naukowa psychologów ewolucyjnych nie jest pozbawiona ideologicznych założeń wstępnych. Od tychże założeń zależą wnioski, jakie wyciągają badacze i interpretacja wyników badań. Powstaje pytanie, ile jeszcze dziedzin nauki cierpi przez naukowców traktujących ewolucjonizm jak dogmatyczną ideologię?

Przypisy:

- [1] <http://kopalniawiedzy.pl/glod-atrakcyjnosc-mezczyzni-kobiety-najedzeni-psychologia-ewolucyjna,411>
[2] Bierówka, J. (2009). Zasada wzajemności w społeczeństwie informacyjnym. Oficyna Wydawnicza AFM. Kraków, s. 40.

- [3] <http://badania.net/hormonalnie-regulowane-poglady-polityczne-kobiet/>
[4] Przyborowska, B. (2006). Socjobiologia i psychologia ewolucyjna w sporze „natura czy kultura”. Natura, edukacja, kultura. Pedagogia źródeł. Toruń: UMK, WSiE TWP 2006, s. 259-269.
[5] Buller, D. J. (2009). Psychologia ewolucyjna w stylu pop. Świat Nauki, Luty 2009, s. 62-69.
[6] Przyborowska, B. (2006). Socjobiologia i psychologia ewolucyjna w sporze „natura czy kultura”. Natura, edukacja, kultura. Pedagogia źródeł. Toruń: UMK, WSiE TWP 2006, 259-269.
[7] Trzebińska, E. (2008). Psychologia pozytywna. Warszawa.
[8] Wojciszke, B. Baryła, W. (2005). „Kultura narzekania, czyli o psychicznych pułapkach ekspresji niezadowolonia”, w: M. Drogosz (red.), Jak Polacy przegrywiają, jak Polacy wygrywiają. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
[9] Buss, D. (2001). Psychologia ewolucyjna. Gdańsk: GWP, s. 42.
[10] Forma altruizmu, w której motywem poświęcenia się jest przetrwanie genu, ocalenie go w ciele najbliższych krewnych.
[11] Śliwak, J. (2005). Altruizm i jego pomiar Kwestionariusza A-N Roczniki Psychologiczne Tom VIII, numer 1.

Małgorzata Gazda

GENETYCZNY „KOD KRESKOWY”

W wydanej kilka lat temu książce „Signature of Controversy”[1] dokumentującej kontrowersje, jakie toczyły się wokół książki Stephena C. Meyera „Signature in the Cell”[2] (Podpis w komórce), znalazł się bardzo ciekawy wątek dotyczący funkcjonalności czy sensowności pewnych sekwencji (Alu) zaliczanych do tak zwanych transpozonów.

Transpozony są fragmentami DNA, które mogą przemieszczać się w inne miejsca genomu na drodze procesu transpozycji. U ssaków stanowią około połowę sekwencji DNA. Wśród transpozonów podgrupę stanowią retrotranspozony, do których zalicza się między innymi tak zwane sekwencje non-LTR dzielące się na dwa rodzaje – elementy SINE (wśród nich sekwencje *Alu*) i LINE.

Dla wielu naukowców przekonanych, że genomy organizmów żywych zawierają nie tylko informację, ale też sporą ilość genetycznych „śmieci”, transpozony służyły za przykład tej niechlubnej grupy sekwencji. Później (szczególnie w latach po rozpoczęciu w 2003 roku tzw. projektu ENCODE) [3] wiele się zmieniło, jeśli chodzi o rozumienie roli tych fragmentów DNA. Niestety, informacje widocznie nie rozchodziły się dość szybko, by dotrzeć do jednego z czołowych biologów ewolucyjnych, zanim zdążył użyć przestarzałego argumentu w swoim tekście mającym na celu zdyskredytowanie książki Meyera. Dzięki temu jed-

nak pojawiła się dobra okazja, by krytycy krytyka zajęli się tym tematem w swoich odpowiedziach. W ten sposób powstały ciekawe teksty ujęte później w zbiorze „Signature of Controversy”.

Krytykując Meyera (choć w istocie nie odnosząc się do tego, o czym rzeczywiście pisał), znany biolog ewolucyjny Francisco Ayala przedstawił argument przeciwko idei inteligentnego zaprojektowania ludzkiego genomu. Stwierdził w nim, że oprócz funkcjonalnych genów i elementów służących ich włączaniu i wyłączaniu w materiale genetycznym człowieka znajduje się „mnóstwo nonsensownych sekwencji DNA”. Jako przykład podał sekwencje *Alu*:

„[...] na obszarze całego ludzkiego genomu rozsianych jest około miliona praktycznie identycznych sekwencji *Alu*, każda długości około trzystu liter (nukleotydów). [...] czterdzieści razy więcej sekwencji *Alu* niż genów.[4] To tak, jakby redaktor książki Meyera wklejał co dwie strony tekstu „Signature of the Cell” czterdzieści dodatkowych stron zapełnionych tą samą trzyliterową sekwencją. Takiego redaktora Meyer nie uważałby raczej za „inteligentnego”. Czy kiedykolwiek ten milion niemal identycznych sekwencji *Alu* okaże się funkcjonalny? Wydaje się to mało prawdopodobne”.[5]

Aby wzmocnić swój argument przeciwko inteligentnemu zaprojektowaniu ludzkiego genomu, Ayala dodaje, że często wklejenia

dotychczas sekwencji *Alu* uszkadzają materiał genetyczny i powodują śmierć na wczesnych etapach rozwoju płodowego. Radzi zatem, by z powodów teologicznych uznać, że ludzki genom jest wytworem wyłącznie naturalnych procesów ewolucji biologicznej powstałym bez udziału inteligentnego Twórcy.

Odpowiadając na cytowane wyżej zarzuty Ayala, Meyer wymienił kilkanaście różnych funkcji biologicznych, jakie w pracach naukowych są przypisywane sekwencjom *Alu*, wykazując tym samym fałszywość twierdzenia, jakoby były to sekwencje nonsensowne i bezużyteczne.[6] Zwrócił również uwagę na fakt, że wbrew temu, co sugeruje Ayala, sekwencje te nie są rozmieszczone przypadkowo, ale według pewnego schematu, tworząc w genomie coś w rodzaju „kodu kreskowego” – naprzemiennie występujące w chromosomach pasma z większą i mniejszą zawartością *Alu*. Ponadto ich lokalizacja wykazuje ścisłą korelację z rozmieszczeniem genów kodujących białka – większość tych genów znajduje się w pasmach zawierających więcej sekwencji *Alu*. Zauważalna jest również przewaga ich występowania w regionach promotorych i w intronach. Według Meyera taka ukierunkowana dystrybucja elementów *Alu* nie jest w żadnym razie spodziewanym efektem zachodzenia przypadkowych insercji (mutacji polegających na wklejeniu nukleotydu lub – jak w tym wypadku – większej sekwencji nukleotydów do chromosomów).[7]

Richard Sternberg ujął ten ostatni temat jeszcze szerzej, co pozwoliło dostrzec inną zdumiewającą prawidłowość dotyczącą dystrybucji retrotranspozonów. Wyszedł on w swojej analizie poza poziom jednego genomu czy genomu jednego gatunku i przedstawił obserwacje, jakich dokonano, porównując liniowe rozmieszczenie retrotranspozonów grupy SINE u różnych gatunków.

Elementy SINE różnych gatunków różnią się pod względem sekwencji. U człowieka występuje sekwencja *Alu*, u naczelników różne tzw. podrodziny tej sekwencji wykazujące do niej podobieństwo. U myszy występują trzy rodziny elementów SINE – B1, B2 i B4, przy czym B1 wykazuje pewne podobieństwo do *Alu*, natomiast B2 i B4 są zupełnie niepodobne zarówno do niej, jak i do siebie nawzajem. U szczura odpowiednikami są elementy ID – niewykazujące podobieństwa do żadnej wcześniej wymienionej grupy.[8]

Biolodzy ewolucyjni szacują, że linie myszy i szczurów wyodrębniły się od wspólnego przodka jakieś 22 miliony lat temu. Skoro tak, to ich genomy od tego czasu kształtowały się niezależnie od siebie. Sternberg proponuje pewien eksperyment myślowy. Załóżmy, że 22 miliony lat temu doszło do rozpadu jakiegoś ciała niebieskiego i utworzenia z jego części dwóch księżyców. Wyobraźmy sobie, że powierzchnie każdego z nich były następnie kształtowane przez przypadkowe kolizje z asteroidami i uderzenia meteorytów, w związku z czym

obecnie (po 22 milionach lat) są pokryte licznymi kraterami. Czy porównując rozmieszczenie kraterów na powierzchniach obu księżyców spodziewalibyśmy się, że będzie ono wyraźnie różne, czy też niemal identyczne? Wracając do sprawy retrotranspozonów, jeżeli założylibyśmy, że słuszne są twierdzenia Ayali na temat nonsensowności elementów SINE i przypadkowości ich rozmieszczenia (rozszania), to jak powinny mieć się do siebie wzorce rozmieszczenia tych elementów u myszy i u szczura po 22 milionach lat podlegania naturalnemu procesowi przypadkowego wklejania do genomu tych sekwencji? Powinny wyraźnie się różnić, czy też powinny być niemal identyczne?[9]

Badania porównawcze wykazały, że drugi wariant jest zgodny z rzeczywistością.[10] A czy jest zgodny z przewidywaniem opartym na wyżej wymienionych założeniach? Dlaczego stały wzorzec rozmieszczenia elementów SINE miały być tak istotną cechą genomu, gdyby nie był szczególnie ważny dla biologicznej funkcjonalności? Nie można tego tłumaczyć jako rezultatu chemicznej konieczności związanej z własnościami określonej sekwencji nukleotydów, gdyż – jak wyżej wspomniano – rozmieszczenie jest niemal jednakowe mimo diametralnych różnic sekwencji. Być może jednak ich dystrybucję zgodną ze ściśle określonym wzorcem wymuszają jakieś inne, nieznanne cechy genomów?

Meyer i Sternberg przedstawili mocne argumenty przeciwko twierdzeniu, jakoby

retrotranspozony grupy SINE były bezużyteczne i przypadkowo rozproszone w genomie. Tylko tyle i aż tyle – bo choć nie musi to oznaczać, że zostały one inteligentnie zaprojektowane, to z całą pewnością utrudnia argumentowanie, że nie zostały. Dodatkową zaś wartością jest podanie w wątpliwość argumentu z autorytetu światowej sławy naukowców. Poleganie na nich może – jak widać – wieść na „bezdroża błędu”.

Przypisy:

[1] Zob. David Klinghoffer (red.), **Signature of Controversy: Responses to Critics of Signature in the Cell**, Discovery Institute Press, Seattle 2010, <http://tiny.pl/gx2cc>.

[2] Zob. Stephen C. Meyer, **Signature in the Cell. DNA and the Evidence for Intelligent Design**, Harper One, New York 2009.

[3] Pełna nazwa projektu – **ENCyclopedia Of DNA Elements** (Encyklopedia Elementów DNA). Jego cel to zidentyfikowanie i opisanie wszystkich funkcjonalnych elementów ludzkiego genomu.

[4] Ayala bierze pod uwagę tylko grupę genów kodujących białka, których człowiek ma około 20-25 tysięcy.

[5] Ayala, „On Reading the Cell's Signature”, <http://tiny.pl/gx2sj>. Błąd w tytule książki **Signature in the Cell** obecny jest w oryginalnym tekście Ayali. Ponieważ treść tego tekstu wydaje się wskazywać, że Ayala nie zapoznał się z treścią tej książki, odpowiedź Meyera została umieszczona w zbiorze **Signature of Controversy** w dziale „On Not Reading Stephen Meyer's *Signature in the Cell*”, którego tytuł wyraźnie nawiązuje do tytułu tekstu Ayali).

[6] Por. <http://tiny.pl/gx2sp> (w przedruku w **Signature of Controversy...**, s. 13-14). Niektóre wskazane tam funkcje sekwencji *Alu* to zapewnianie sygnałów dla alternatywnego splicingu RNA, wyznaczanie alternatywnych miejsc startowych dla procesu ekspresji genów, kodowanie cząsteczek RNA modulujących transkrypcję, wpływ na fizyczne układanie się chromatyny.

[7] Por. <http://tiny.pl/gx2sp> (w przedruku w **Signature of Controversy...**, s. 14-15).

[8] Por. **Signature of Controversy...**, s. 59-60

[9] Por. **Signature of Controversy...**, s. 60-61.

[10] Por. **Signature of Controversy...**, s. 61-62.

STUDENCKA GRUPA TEATRALNA RE: FORMACJA



 facebook.com/teatreformacja

Grupa młodych chrześcijan z Kościoła Nowego Przymierza w Lublinie.

Pantomimy dotyczą relacji człowieka z Bogiem.

Dają okazję do refleksji nad sensem życia.

Student Drama Group „Re:Formation”

A group of young Christians from the Church of the New Covenant in Lublin.

Pantomimes are about human relationship with God. They give occasion for reflections about life sense.

WYBITNY ORGANIZATOR
KOŚCIOŁÓW

Powrót Jana Łaskiego do rodzinnego kraju polscy kalwiniści powitali z nadzieją. Największym ich problemem były spory rozsadzające kościół, który próbowali utworzyć. Wynikały one i z niewiedzy, i z nadmiernych ambicji duchownych oraz ich szlacheckich patronów. Wyprowadzić polski kalwinizm z tego kryzysu mógł tylko ktoś, kto miałby głęboką znajomość Pisma Świętego, ale także duży autorytet. Na tyle duży, żeby *panowie bracia* nie poczytywali sobie posłuszeństwa wobec jego nakazów i napomnień za ujmę na honorze. Z tej właśnie przyczyny zapraszano Kalwina do Polski. Genewski reformator nie miał oczywiście na to czasu i chyba także ochoty. Zwracał uwagę swym polskim zwolennikom, że mogą to zadanie powierzyć rodakowi. *Macie bardzo uczonego męża, Jana Łaskiego, którego erudycja, prawość i inne cnoty są znane nie tylko wam, ale i innym narodom.*[1] Można było o nim powiedzieć, że nie dorównywał wielkim reformatorom ani siłą porównującą słowa, ani bystrością argumentowania, ani głębokością wiedzy.[2] Jednak z pewnością był wybitnym organizatorem kościołów i odegrał w dziejach reformacji rolę poważną.

Przez wiele lat działał na zachodzie Europy, ale ewangelizacja ojczyzny leżała mu na sercu. Obejmując urząd w jakimś zborze, zastrzegał zawsze, że opuści go, jeśli król polski wezwie go do kraju. Nie tylko czekał na to wezwanie, ale starał się, by ono nastąpiło. Po śmierci Zygmunta Starego przywiózł jego synowi list od Edwarda VI. Król Anglii wzywał w nim króla polskiego, by pomógł Janowi Łaskiemu w tworzeniu polskiego kościoła narodowego. Sam Łaski napisał w tej sprawie do Zygmunta Augusta jeszcze trzy listy, na które nie dostał odpowiedzi.[3] Można było się spodziewać, że również na wezwanie współwyznawców przybędzie szybko i będzie pracował ze wszystkich sił. Tak też się stało.

Jan Łaski pochodził ze znakomitej rodziny. Wielu członków polskiej elity było jego krewnymi lub przynajmniej znajomymi. Jego wuj był prymasem, a on sam jako katolicki kapłan mógł zrobić wielką karierę. Nawet najwięksi wrogowie nie kwestionowali też jego osobistej prawości. Najważniejsze było jednak to, że dał się poznać jako wybitny duszpasterz.

We Fryzji Wschodniej sprzyjająca reformacji hrabina Anna Oldenburska powierzyła Łaskiemu w roku 1543 urząd efora wszystkich kościołów tego państwa i proboszcza parafii w Emden. Poleciała też uporządkowanie życia kościelnego. Było to bardzo trudne zadanie.

Jej mąż, hrabia Enno, pozwalał głosić Słowo Boże każdemu. Można było spotkać wśród Fryzów zwolenników właściwie wszystkich reformatorów – Lutra, Zwingliego, Karlstadta, Simonsa, Jorisa... Na terenie hrabstwa pozostali też franciszkanie popierani przez brata hrabiego Enno.

Ta wolność religijna spowodowała sporo kłopotów. Franciszkanie namówili do napadu na hrabstwo katolickiego księcia Geldrii, Karola Egmonta, a zwolennicy różnych nurtów reformacji coraz bardziej się kłócili o istotę sakramentów.[4] Hrabina Anna sprawująca regencję po śmierci męża musiała niepokoić się rozwojem sytuacji. Jak można się domyślać, wolałaby, żeby któreś z wyznań zdobyło zdecydowaną przewagę.

Dotąd żaden z reformacyjnych kaznodziejów nie zauważył, że w dawnych czasach katolicyzm we Fryzji był dość szczególnego rodzaju. Wierni wybierali tam proboszczów, a wybrani laicy czuwali nad moralnością parafian i brali udział w synodach. Przypominało to sposób organizacji kościoła, o jakim pisał Kalwin. Łaski uznał, że warto uszanować miejscowe tradycje. Najpierw wprowadził dostosowaną do nich prezbiterialną organizację kościoła w parafii w Emden, a potem we wszystkich podlegających mu kościołach fryzyskich. Początkowo każdy duszpasterz miał do pomocy 4 prezbiterów, potem ich liczba wzrosła do 12.[5]

Ustrój kościoła Łaski wykorzystał do wprowadzenia dyscypliny wśród jego członków. Dążył w sposób konsekwentny i często bezwzględny do wykorzenienia pijaństwa, obżarstwa, lichwy, oszustw, w szczególności fałszowania towarów, oszczerstw, życia w luksusie czy pracy w dni świąteczne. Prezbiterzy mieli być szczególnie zaangażowani w to zadanie. Zapewnił im też wsparcie władzy świeckiej.[6] Przy całym swoim rygoryzmie Łaski szanował godność wiernych. Nie pozwalał na wyzywanie i lżenie ich, a w tych czasach była to zwykła „praktyka duszpasterska”. Zadbął też o opiekę nad biednymi i szkoły dla dzieci.[7]

Fryzowie mieli okazję słuchać wielu reformacyjnych kaznodziejów, ale żaden z nich tak nie zmienił rzeczywistości, w której żyli, jak Łaski. Kalwinizm w tym regionie zwyciężył właściwie bez stosowania przymusu. Franciszkanom zabroniono sprawowania obrzędów, pozbawiając w ten sposób dochodów, ale pozostawiono klasztory. Łaski dyskutował z działającym we Fryzji przywódcą anabaptystów Menno Simonsem. Nie przyjął biblijnej zasady, że chrzczyć należy tylko tych,

k którzy uwierzyli w Jezusa, ale mennonitów nie prześladowano.[8] Wygnano jedynie zwolenników „proroka” Jorisa głoszącego między innymi poligamię. Gdy hrabina Anna wydała to zarządzenie, Łaski zaczął indywidualnie badać przekonania „sekciarzy”. Części wydał świadectwa prawowierności, umożliwiając pozostanie w kraju. Tych, których nie przekonał, kierował do swoich przyjaciół, licząc zapewne, że im się uda.[9] W niedalekiej przyszłości z Fryzji kalwinizm rozszerzył się na całe Niderlandy.[10]

W roku 1547 cesarz Karol V zwyciężył wojska protestanckie pod Mühlbergiem, a w roku 1549 hrabina Anna zwolniła Łaskiego z funkcji efora kościoła i poprosiła o opuszczenie kraju. Wydawało się, że reformacja w Rzeszy zostanie zduszona. Jednak w tym samym czasie otworzyło się dla niej pole w Anglii. Kilkadziesiąt lat wcześniej Henryk VIII ogłosił się „głową kościoła” w swoim państwie. Dopóki żył, anglikanizm niewiele różnił się od katolicyzmu, a każdy, kto chciałby wprowadzić w nim jakieś zmiany, ryzykował głową. Król też umarł w roku 1547 i niemal natychmiast anglikańscy biskupi stali się skłonni do adaptowania dorobku reformatorów z kontynentu i udzielania im gościny. Liczni protestanci z Niemiec, Francji, Włoch i Niderlandów skorzystali z tego schronienia. W 1550 roku było ich już około 3 tysięcy. Potrzebowali kościoła i to właśnie Łaski otrzymał zadanie zorganizowania go. Można się domyślać, że biskup Cranmer, który polecił go królowi Edwardowi VI, chciał wykorzystać doświadczenia zebrane przez *zbor cudzoziemski* przy reformie anglikanizmu.[11]

Najtrudniej było w tym zborze osiągnąć jedność wiary. Uchodźcy wywodzili się przecież z różnych wyznań. Łaski opracował *Confessio Londoniensis*, wyznanie wiary pomijające najbardziej drażliwą sprawę, naturę sakramentów. Każdy, kto chciał do niego przystąpić, musiał zdać egzamin ze znajomości doktryny i podpisać *Confessio*. [12] Jeśli okazało się potem, że się z nim nie zgadza, nie było litości. Spalono na stosie Georga van Parrisa, który okazał się arianinem.[13] Tego, że dyscyplina kościelna kończy się na wykluczeniu ze wspólnoty, Łaski jakoś w Biblii nie zauważył...

To, co działo się w *zborze cudzoziemskim*, musiało szokować anglikańskich biskupów. Prowadzący nabożeństwa nie mieli żadnych szat liturgicznych. Nie było obrazów, rzeźb ani organów. Wierni przyjmowali komunię, siedząc przy wspólnym stole. Wszystkie funkcje zborowe obsadzano w drodze wyborów. Wszyscy byli równi.

My nie niszczyliśmy naszych wrogów; my ich zmieniamy.
George Orwell – „Rok 1984”

Dziewiętnaście dni po śmierci Fani-
niego, 10 września 1550 roku w Pia-
cency powieszony został Dominik
Cabanca. Pochodził z miejscowości Bassa-
no i był z zawodu kuźnikiem. Zaciągnął
się do armii cesarza Karola V walczącej z
protestanckim Związkiem Szmalklandzkim i
wrócił z wojny jako protestant. Zaczął głosić
swoją wiarę po miastach i wsiach. Nie krył
się z tym i inkwizycja łatwo go ujęła. Mimo
tortur niczego nie odwołał. Jako *zatwardzia-
ły* został skazany na śmierć, ale była ona sto-
sunkowo lekka. Zwłoki spalono oczywiście
na stosie.[1]

Los Pomponiusza de Algerio, studenta uni-
wersytetu w Padwie, dowodzi, że rzymska
centrala traktowała *heretyków* surowiej.
Prawdopodobnie „zaraził” go kalwinizmem
wykładający prawo Mateusz Gribaldi. Profe-
sor widząc, że inkwizycja interesuje się nim,
w roku 1552 uciekł do Genewy. Studenta
aresztowano w roku 1555. Podczas przesłu-
chań przyznał się, że nie wierzy w transsub-
stancjację i czyściec oraz nie uznaje kultu
świętych. Jego sprawą osobiście zaintereso-
wał się papież Paweł IV, który jeszcze jako
kardynał Carafa tworzył inkwizycję rzym-
ską. Zażądał od Republiki Weneckiej, na te-
renie której de Algerio przebywał, wydania
go. Po kilku miesiącach Rada Dziesięciu
zgodziła się na ekstradycję. Podczas procesu
przed rzymskim trybunałem de Algerio nie
wyparł się swych poglądów i został skazany
na śmierć. 19 sierpnia 1556 roku na Piazza
Navona wrzucono go do kotła wypełnionego
mieszaniną paku, oleju i terpentyny i podpa-
lono. Konał przez około piętnaście minut i
ku zdumieniu świadków egzekucji nie wydał
nawet jęku.[2]

Bartłomiej Bartocci z Citta de Castello pró-
bował w sposób bardziej przebiegły unik-
nąć śmierci. Wyznawcą kalwinizmu stał się
około 1555 roku. Przez pewien czas krył się
z tym, ale zachorował i w obliczu śmierci
odmówił przyjęcia ostatniego namaszcze-
nia. Gdy wyzdrowiał, został wezwany przez
biskupa Vitellego, aby wyjaśnić swe zacho-
wanie. Uciekł do Sienny, potem do Wenecji
i w końcu do Genewy.[3] Biskup Vitelli był

członkiem Kongregacji Świętego Oficjum
nadzorującej inkwizycję.[4] Z pewnością
bardzo zależało mu na wykryciu i wytępie-
niu *herezji* i dobrze znał sposoby osiągnięcia
tego celu. W Genewie Bartocci założył rodzi-
nę i dorobił się znacznego majątku, handlu-
jąc jedwabiami. Był też znajomym Teodora
Bezy, który po śmierci Kalwina przejął kie-
rownictwo gminy genewskiej. Można z tego
wnioskować, że nie interesy były treścią
jego życia. W roku 1567 wyruszył do Italii.
Twierdził później, że podróż miała wyłącz-
nie cel handlowy. Inkwizycja uznała jednak,
że Bartocci zamierzał szerzyć w państwach
włoskich kalwinizm.[5] Najprawdopodob-
niej miała rację.

Genueńczycy na „prośbę” Świętego Oficjum
zatrzymali go, ale przez pewien czas nie
przekazywali do Rzymu, ponieważ Genewa
i Berno zagroziły im zerwaniem stosunków
handlowych. Dopiero gdy papież zagroził im
ekskomuniką, zrobili to, czego sobie życzył.
[6] Ponieważ Bartocci nie wyparł się swojej
wiary, został uznany za *zatwardziałego he-
retyka* ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Człowiek ginący na stosie za swoją wiarę
robił wielkie wrażenie na oglądającej jego
śmierć publiczności i inkwizycja starała się
uniknąć takich egzekucji. Skazanym zajmo-
wało się Arcybractwo Świętego Jana Chrzci-
ciela. Składało się ono z kaznodziejów i teo-
logów, którzy starali się skłonić go, by się
pokajał. Niekiedy mógł w ten sposób ocalić
życie, a zawsze zamienić śmierć w płomie-
niach na jakąś łżejszą. W tym wypadku Ar-
cybractwo poniosło porażkę. Jego kronikarz
stwierdził, że Bartocci *nie zwracał uwagi na
namowy teologów i uczonych i w coraz więk-
szym trwając uporze, został przyprowadzony
na plac przed mostem Świętego Anioła, gdzie
na nowo usiłowano nań wpłynąć; ale gdy nie
przyniosło to żadnego skutku, został żywcem
spalony w obecności całego niemal ludu rzym-
skiego*. Stało się to 25 maja 1569 roku.[7]

Można zauważyć pewną różnicę w podej-
ściu do *zatwardziałych heretyków* w lokal-
nych ekspozyturach inkwizycji rzymskiej i
jej centrali. Faniem i Cabianca pozwolo-

no umrzeć bez wielkich cierpień. W Rzymie
ktoś, kto nie okazał skruchy, zawsze ginął w
płomieniach. Najczęściej skazańcy szli na ja-
kiś układ z Arcybractwem Świętego Jana. W
XVI wieku, gdy głównym celem rzymskiego
trybunału byli włoscy protestanci, wydał on
wyroki śmierci na około 130 osób. Na sto-
sach spłonęło około 20 z nich.

Wyroki śmierci i egzekucje były tylko częścią
działań inkwizycji przeciwko zwolennikom
reformacji we Włoszech. Stosunkowo naj-
lepiej zbadano dzieje trybunału w Wenecji.
Wiadomo, że w drugiej połowie XVI wieku
prowadził on przynajmniej 1560 postępowa-
nia i dochodzeń.[8] Z pewnością zdecy-
dowana większość z nich była skierowana
przeciwko protestantom. Z zachowanych akt
wynika, że w Republice Weneckiej wykona-
no w tym czasie do 19 wyroków śmierci na
heretykach. Wszystkich utopiono w morzu.
W Bolonii w tym samym okresie stracono ich
przynajmniej 24. Czasem palono żywcem.
Czasem najpierw wieszano. W pozostałych
państewkach włoskich udokumentowano
najwyżej po kilka takich egzekucji. Ponieważ
znaczna część archiwów trybunałów została
zniszczona, historycy szacują łączną liczbę
ofiar inkwizycji rzymskiej w Italii na 1200
osób. W jej skład wchodził też trybunał w
Awinionie, który sądził francuskich hugeno-
tów. Wydał on ponad 800 wyroków śmierci.
[9]

cdn.

Przypisy:

- [1] [http://www.treccani.it/enciclopedia/domenico-cabianca_\(Dizionario_Biografico\)/](http://www.treccani.it/enciclopedia/domenico-cabianca_(Dizionario_Biografico)/)
- [2] https://it.wikipedia.org/wiki/Pomponio_Algerio
- [3] https://it.wikipedia.org/wiki/Bartolomeo_Bartocci
- [4] [https://it.wikipedia.org/wiki/Vitelozzo_Vitelli_\(cardinale\)](https://it.wikipedia.org/wiki/Vitelozzo_Vitelli_(cardinale))
- [5] https://it.wikipedia.org/wiki/Bartolomeo_Bartocci
- [6] Philippus Camerarius, „Prawdziwa i wierna relacja o uwiezieniu w Rzymie” (wstęp L. Szczuckiego), PIW, Warszawa 1984, str.59.
- [7] Philippus Camerarius, *op. cit.*, str.108–110.
- [8] Philippus Camerarius, *op. cit.*, str.111.
- [9] https://pl.wikipedia.org/wiki/Lista_os%C3%B3b_straconych_na_podstawie_wyrok%C3%B3w_inkwizycji_rzymskiej

obok siebie, nie bacząc na ich pochodzenie.
[14] Stosunki szybko stały się napięte, ale
Łaski zdołał utrzymać niezależność zboru aż
do czasu, gdy rządy objęła wyznająca katoli-
cyzm królowa Maria nazwana potem Krwa-
wą. Trzeba było znów uciekać...

W grudniu 1556 roku do Polski przybył czło-
wiek, który jak się mogło wydawać, potrafi

pokonać każdy problem związany z tworze-
niem kościoła.

cdn.

Przypisy:

- [1] Oskar Bartel, „Jan Łaski”, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 1999, str.134.
- [2] Aleksander Brückner, „Różnowiercy polscy”, Księgarnia Naukowa, Warszawa 1905, str.32
- [3] Stanisław Hellsztyński, „Reformator Sarmacji”, LSW,

Warszawa 1981, str. 128–129.

- [4] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.137–139.
- [5] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.145–146.
- [6] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.154.
- [7] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.145.
- [8] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.142–143.
- [9] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.141.
- [10] <http://www.jalb.de/7560-0-0-42.html>
- [11] Stanisław Hellsztyński, *op. cit.*, str. 132 – 133.
- [12] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.169 – 170.
- [13] https://en.wikipedia.org/wiki/Stranger_churches
- [14] Oskar Bartel, *op. cit.*, str.170 – 172.



Andrzej Turczyn

Trybun broni palnej

Andrzej Turczyn

adwokat, ekspert prawny,
prezes ROMB
andrzej@turczyn.pl

JÓZEF PIŁSUDSKI:

“KAŻDY ŻOŁNIERZ OBYWATELEM
– KAŻDY OBYWATEL ŻOŁNIERZEM”

Komentarz na dzisiaj (29 sierpnia 2015 r.). W poniedziałek 31 sierpnia rocznica bitwy pod Komarowem. Ta bitwa stanowiła punkt zwrotny w wojnie polsko-bolszewickiej na froncie południowym porównywalny z bitwą warszawską. Polacy bitwę wygrali. Wygrali karabinami, szabłami, zabijając wrogów Ojczyzny.

dzych głów. Wszystkie mają jedną wspólną cechę - są zagrożeniami, których właściwością jest przemoc. Przemoc militarna, przemoc terrorystyczna, po prostu przemoc zbrojna. Takie zagrożenia odpiera się siłą i przemocą. Groźba użycia przemocy albo jej użycie, gdy groźba okazała się nieskuteczna - to właściwe sposoby. Innej drogi nie ma. Taka przemoc jest sprawiedliwa. Są

Każdy kraj, który chce zapewnić egzystencję zamieszkującym go obywatelom, musi używać milczącej groźby zbrojnej przemocy w wersji sprawiedliwej lub musi dopuszczać się akcji zbrojnej w obronie swojego istnienia. Dotyczy to również Polski, nie inaczej! Jesteśmy geopolitycznie istotnym punktem Europy.

Polak może przyjąć wobec tych oczywistości postawę dwojaką. Może być kibicem, smażyć grilla i pić smacznie piwo. Może też przyjąć postawę zaangażowaną. Postawa zaangażowana może mieć wiele odmian. Jedną z nich to obudzenie w Narodzie zainteresowania bronią palną. Kluby strzeleckie, stowarzyszenia kolekcjonerskie powinny tętnić życiem. Musimy przestawić myślenie zainfekowane zgnilizną pacyfistycznej głupoty na myślenie, jakie właściwe było nam przez całe wieki. My, niegdyś dumni Polacy, wiedzieliśmy, że swojego istnienia trzeba bronić zbrojnie. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty Marszałek Piłsudski wzywał: “każdy żołnierz obywatelem - każdy obywatel żołnierzem”. Niczego zadziwiającego w tym nie było. Póki jest czas, warto do tego wezwania powrócić poważnie.

PS Niech nikt mi nie zarzuca, iż stawiam tezę, że cywile mają bronić polskiej ziemi. Nie mogę tych głupot ze spokojem czytać. Piszę o odbudowie ducha w Narodzie, właściwego nam przez całe wieki. ■

W 1920 roku istniało zagrożenie bolszewickie, dzisiaj są zagrożenia inne. Jest zagrożenie ze strony agresywnej Rosji, jest zagrożenie ze strony islamistów, wyznających cywilizację obrzynania nożem cu-

oczywiście głupcy, którzy uważają, że wobec uzbrojonego wroga należy być uległym, on wówczas agresji zaniecha. Rozważania o tym pozostawiam rzeczywistości właściwej dla twórców tej teorii.

wojnie Dobra ze Złem. W polityce III RP dominuje bowiem pogląd, że wszelkie wojny, konflikty i „kanciaste granice” są stanowczo zakazane i prowadzą do politycznej zguby. Prymat „pokoju” nad „wojenną retoryką” święci triumfy od ponad ćwierćwiecza i jest zaszczycony w nas równie mocno, jak lęk przed gniewem Moskwy czy obawa zerwania „dobrosąsiedzkich relacji”. (...) Dogmatyka rodem z Łubianki wyznacza więc nie tylko ramy naszej polityki zagranicznej, ale decyduje o sposobach rozwiązywania spraw wewnętrznych i kreowania politycznych wizji.

DLACZEGO NIE USŁYSZĘ - „MY WYGRYWAMY, ONI PRZEGRYWAJĄ”?

Aleksander Ścios, bezdekrety.blogspot.com

...jestem przekonany, że gdyby (jakimś cudem) pojawił się polityk głoszący kolczaste prawdy i gdyby polityk ten powiedział gromkie „Niet” naszym najbliższym sąsiadom, i wypowiedział wojnę rodzimym zaprzańcom - zostałby natychmiast wyklęty przez ludzi mieniących się patriotyczną opozycją i odrzucony przez „prawicowy elektorat”. (...)

Ktoś mądrze napisał, że siłą Reagana była „wielkość charakteru”. Prawda tego stwierdzenia wyklucza oczekiwanie na „powtórkę z historii”, bo ta cecha jest całkowicie obca współczesnym „mężom stanu”. Wielkość charakteru nie mierzy się bowiem pięknem deklaracji i poziomem politycznej demagogii, lecz miarą twardych, niepodważalnych faktów, prowadzących do zwycięstwa lub klęski.

Te słowa. „My wygramy, oni przegrywają”, doprowadzają postępowych liberałów do szalu. Nie potrafią się pogodzić z faktem istnienia na świecie Dobra i Zła oraz z tym, że Dobre powinno zwyciężyć, a Zło zostać pokonane. Oni chcieliby równowagi, bez zwycięzców i bez pokonanych. Chcieliby, aby wszystko traktować jednakowo, choć nie ma ku temu podstaw. Komunizm nie może się równać wolności. Socjalizm nie może się równać kapitalizmowi. Pat nie jest równy pokojowi. - pisał syn Ronald Reagana w książce „The New Reagan Revolution”.

Warto pomyśleć, że choć wielu z nas deklarowałoby zgodność z oceną autora, to tylko nieliczni mieliby odwagę rozstania z „szalem postępowych liberałów” i chcieli uczestniczyć w

Jerzy Kossak Bitwa pod Komarowem



Z SIECI:

NAJKRÓTSZY PROGRAM DLA POLSKI CZĘŚĆ 2

Kontynuujemy temat zmian, które należy wprowadzić, by pchnąć Polskę daleko przed najbogatsze państwa świata. Nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i moralnym, prawnym i kulturowym. Słowem: cywilizacyjnym. A co, nie mogą dla odmiany oni emigrować do nas, a my (kiedy już odzyskamy władzę nad swoją własnością) będziemy arbitralnie decydować, kogo zaprosić do siebie (jednostki wartościowe), a kogo wykopać za granicę? De facto nie wykopywalibyśmy za granicę, tylko za swoją własność, biorąc pod uwagę jednak, że ostatecznym celem powinno być sprywatyzowanie wszystkiego (ale nie w stylu PO – „na szejka”, tylko w stylu „wczesnego Wałęsy”, czyli każdy po 100 milionów, a raczej każdy po tym kawałku Polski, w którym mieszka i pracuje). Biorąc zatem to wszystko pod uwagę, efekt wykopania byłby podobny. Nawiasem mówiąc, niektóre państwa Zachodu (Francja!!!) zdaje się już przepadły. Co z tego, że (póki co) bogate, skoro gros własności należy do państwa, a ono chyba celowo wpuszcza (i w dodatku żywi) na „swoją własność” ludzi, z którymi myśląc człowiek nie chciałby mieć do czynienia.

Wracając jednak do podatków – są z nimi dwa podstawowe problemy.

Po pierwsze – nazwijmy to „destrukcją pasywną” – niszczą one motywację, a także realne możliwości działania produktywnych jednostek. Nie ma chyba potrzeby przytaczać wylizzeń, uczynimy jednak to zastrzeżenie, że podatkiem nazywamy wszystko to, co człowiek musi płacić ze względu na groźby ze strony państwa (pamiętajmy, że państwo jest to organizacja mafijna z tą różnicą, że mafia z reguły działa na korzyść człowieka, który ją opłaca), a czego nigdy nie zapłaciłby dobrowolnie. Nieważne, czy nazwiemy to ZUS, OFE, KRUS, OC (tak – przymusowe ubezpieczenie również jest podatkiem), opłata paliwowa, drogowa, akcyza, VAT, chorobowe, fundusz pracy, NFZ, CIT, cło czy cokolwiek innego. To sztuczny szum stworzony dla ukrycia zatrażającej prawdy: opodatkowanie stawia nas niewiele powyżej niewolnika rzymskiego, który mógł zachować dziesięć procent z wypracowanej przez siebie wartości. Tak właśnie to wygląda, zatem niezwykle trudno jest: a) zachować motywację do działania, b) odłożyć pieniądze po to, by zacząć swój biznes.

Nie można wprost oprzeć się wrażeniu, że o to dokładnie chodzi. Wszelkie inwestycje muszą być finansowane z pożyczonych pieniędzy, co oznacza bankowe eldorado, a zarazem możliwość natychmiastowego zniszczenia człowieka, jeśli tylko ten za wysoko podskoczy.

Oczywiście cała argumentacja na rzecz opodatkowania opiera się na „sprawiedliwym podziale dóbr”, „dbanu o biednych”, „głębokie ludzkiej”, która jakoby nie pozwala ludziom myśleć o przyszłości, rzekomych błędach rynku (które „mędracy” za nasze pieniądze muszą korygować) i tak dalej.

Wszystko to jest blaga, propagowana przez ludzi żyjących z podatków (którzy, trzeba uczciwie przyznać, nierzadko w tę blagę wierzą, jednak jakoś nigdy nie zdobędą się na poczytanie autorów ekonomii austriackiej dla poszerzenia swoich horyzontów).

Rozbierzmy na czynniki najpierw przypadek ZUS-u. Rzekomo chroni on krótkowzroczny naród przed roztrwonieniem pieniędzy, które ludzie powinni (według „mędrców”) odkładać.

A cóż to, pytam się, za fetysz ta emerytura? Święty Graal dla *homo sovieticus*? Byle dociągnąć, a potem można już spokojnie umierać? Czy życie zaczyna się po siedemdziesiątce? Czy naprawdę młodzi ludzie powinni przemawiać się tym, co będzie za czterdzieści lat, zamiast zakładać rodziny, budować domy i żyć – tu i teraz? Jeśli nie będą działali teraz, za kilkadziesiąt lat „niczego nie będzie”.

Sprawa druga: ZUS zrobił (i cały czas robi) dokładnie to, przed czym rzekomo ma nas ustrzec. Roztrwoniał wszystkie pieniądze. Ani złotówka z jego wypłat nie pochodzi i nigdy nie będzie pochodzić z oszczędności. Przecież oni na bieżąco wydają wszystko, a jedyną rzekomą oszczędnością jest zobowiązanie rządu do wypłat emerytur potem. Skąd te pieniądze „się wezmą”? Czy są odłożone? Oczywiście nie, pieniądze zostaną zarobowane naszym dzieciom, kiedy przyjdzie ich kolej. Przecież to absurd, instytucja „oszczędności”, która wydaje wszystko co do grosza. Orwell powinien być do Ministerstwa Prawdy, Ministerstwa Pokoju i Ministerstwa Miłości dołożyć Ministerstwo Oszczędności i nazwać go ZUS!

Nie mówiąc już o tym, że kiedy tylko komuś uda się szczęśliwie dożyć „wieku emerytalnego”, natychmiast staje się kosztem dla państwa (przypomnijmy: organizacji mafijnej), zatem również wrogiem publicznym, którego dobrze byłoby się pozbyć. Słyszał kto o eutanazji??? Oto cel i przyczyna.

Ponieważ ZUS jest jednocześnie Niszczycielem Rodziny, kółko się zamyka. ZUS powinien zostać pociągnięty do odpowiedzialności (i zapewne na Sądzie Ostatecznym będzie) za wszystkie dzieci, które nigdy się nie urodziły na skutek jego „błogosławionego” działania.

Podatki to również „destrukcja aktywna” – zatem nie tylko to, czego ludzie nie stworzyli, bo nie mieli na to środków, ale również wszystko to, czego ludzie (rynek) stworzyć nie mogą, gdyż dostarczaniem tych specyficznych „dóbr” i usług zawładnęło państwo. Słowo „dóbr” bierzemy w cudzysłów, gdyż – za Hansem Hermanem Hoppe – jesteśmy przekonani, że jedynie rynek wytwarza >>do-

bra<<. Państwo wytwarza nędzne podróbki dóbr, jednocześnie blokując wytwarzanie dóbr prawdziwych (kto dziś jest zadowolony choćby z publicznej edukacji???), więc dla oddania rzeczywistości „dobra” wytwarzane przez państwo należy nazywać „złami”.

Wiele osób uważa, że im bogatsze państwo, tym silniejszy naród. Nic bardziej błędnego. Nie chcemy, by państwo wytwarzało więcej „zeł” (czyli wypaczonych dóbr). Nie chcemy, by tak się państwowi decydenci bezprawnie wzbogacili – by przejęli telefonie komórkowe, supermarkety, znowu skolektywizowali rolnictwo i zbudowali kołchozy, by zajęli się budowlanką.

Ktoś za tym tęskni? Wyobraża sobie ktoś: w całym Tesco – tylko ocet? Jeśli tak, proszę bardzo, popierajmy bogacenie się państwa kosztem „prywaciarza”.

Na co narzekamy? Na szkoły, szpitale, sądy, policję, poczty (jakież tu zaszedł postęp od momentu wejścia prywatnych firm na rynek!), drogi. Nikt nie narzeka na armię, bo ostatnio nikt nas nie napadł, ale być może narzekać będziemy. Brzmi to może jak utopia: bo niby jakże rynek miałby to wszystko dostarczyć? Ano, dokładnie tak samo, jak dostarcza bułek na śniadanie i skarpetek do garnituru. „Zła” produkowane przez państwo uniemożliwiają powstanie prawdziwych dóbr – takich, jakich rzeczywiście pragniemy. Powie ktoś, że za te dobra trzeba by słono płacić. Być może, ale przecież i teraz nie są one przecież za darmo, lecz są finansowane z podatków. Teoria, ale przede wszystkim praktyka mówi, że byłyby wówczas tańsze, nieporównywalnie lepszej jakości i przede wszystkim nie działałyby na szkodę tego, kto z dóbr korzysta (o ile więcej płacimy np. za śmieci od momentu wprowadzenia niby „samorządowych”, a w gruncie rzeczy państwowych, bo musimy z nich przymusowo korzystać i nie mamy w tej materii żadnego wyboru, „usług” w tym zakresie? I ile znikło od tego czasu – zgodnie z obietnicami tych, którzy te „usługi” wprowadzali – „dzikich” wysypisk?).

Do tej pory przytaczaliśmy argumenty za powszechnym dostępem do broni, zniesieniem podatków oraz dotknęliśmy tematu prywatyzacji, czyli oddania ludziom tego, co rzekomo do nas należy. Na marginesie, ostatnio w lasach państwowych pojawiły się nieznane wcześniej znaki informujące o zakazie wjazdu. Rząd prawdopodobnie szykuje się do sprzedania naszych lasów szejkom i wyprowadzenia pieniędzy za granicę jeszcze przed wyborami. Czy będą na tyle bezzcelni – zobaczymy. Być może przestraszą się nieco narodu i odpuszczą.

My tymczasem, przed październikowymi wyborami, zajmijmy się jeszcze wyrwaniem pieniądza spod władzy kartelu bankowo-państwowego, czyli inflacją. W ten sposób rzetelna i uczciwa osoba, która – miejmy nadzieję – będzie rządzić po wyborach (może zaimportujemy Orbana z Węgier?), miałaby gotowy program zmian – gdyby tylko zechciała z niego skorzystać. ■



MARSCH AUF SUDEN

Cotygodniowe wywiady z Marianem Kowalskim znajdują Państwo na kanale *Telewizji Idź Pod Prąd* (youtube.com/user/idzpodprad).

Tych, którzy traktują poważnie naszą działalność medialną, zachęcamy do jej wsparcia. Na naszej stronie internetowej uruchomiliśmy usługę PayPal: idzpodprad.pl/wsparcie

Tegoroczne lato nie skąpi nam upałów. Temperatury przekraczające grubo 30°C stały się normą i jak tak dalej pójdzie, już wkrótce nie będzie sensu wyjeżdżać latem za granicę. Barierą może być jedynie to, że Polska staje się krajem droższym od tradycyjnie urlopowych tropików. Co ważne, u nas póki co nie dokazują jeszcze radykalni islamisci, ale to tylko kwestia czasu. Donald Tusk, przejmując władzę 8 lat temu, wskazywał Grecję jako kierunek docelowy i zapewniał, że będziemy za jakiś czas mieli dużo wspólnych cech. Całkiem niepostrzeżenie Grecja z wzorca stała się przestroga dla innych państw Europy. Unijna biurokracja robi, co może, by przeciąć grecki wrzód, ale idzie to niemrawo. Komitet Centralny zarządzający Europą próbuje odzyskać wpompowane w Grecję pieniądze, straszy nawet, że wysiada Greków ze strefy euro. Wygląda to tak, jakby kolebka europejskiej cywilizacji realizowała jakąś własną politykę i od początku bycia w Unii cechowała się niesubordynacją. Prawda jest całkiem inna. Gdy ponad 40 lat temu ojczyzna Homera integrowała się z Zachodem, przytrafił jej się wpływowy protektor i adwokat w postaci Francji. Gdy Grecy wracali na łono demokracji po rządach wojskowych, przypuszczali, że wystarczy wykonywać rozkazy mateczki Europy, a nawet g.. obróci się w złoto. Początki jak zwykle były szaleńczo obiecujące. Forsa płynęła szerokim strumieniem, dokonywano spektakularnych inwestycji, które ładnie wyglądają, ale w dłuższej perspektywie stają się kamieniem u szyi. Przykładem tu są dziś niszczone obiekty sportowe po letnich igrzyskach olimpijskich z roku 2004. Trudno Grekom odmówić typowo ludzkich cech. Skoro forszę można dostać za darmo, to po co siać i orać, skoro Unia daje, to po cóż znój i trud codziennej pracy? Faktycznie Grecja się zmodernizowała, wygląda ładnie, a nawet Polacy wyjeżdżali tam nie tylko wypoczywać, ale także do pracy, zwłaszcza pod koniec lat 80. Dziwnym trafem ten misterny plan nagle się zawalił i sztandarowy przykład modernizacji i sukcesu stał się

przestroga i jeszcze trochę, a niegrzeczne dzieci będzie się Grecją straszyla. Tak do tychczas hojni Francuzi, którzy sprzedawali Grekom np. samoloty bojowe na udzielony przez siebie kredyt, czują się zrobieni w trąbę sami przez siebie. Stara Unia żąda zwrotu pieniędzy, a rząd grecki wywraca kieszenie i jak się nieźle wkurzy, zrobi za przeproszeniem „słonia”.

Jeszcze kilka lat temu w Grecji uprawiano ostentacyjną konsumpcję, zwykli śmiertelnicy kupowali sobie jachty i wypasione bryki. Niejednokrotnie robili biurokratów w konia, te niewykończone a zamieszkałe wille, sztuczne plantacje winorośli, kilkadziesiąt ogrodników zatrudnionych w ateńskim szpitalu. Lokalni biurokraci nie żalowali unijnej manny z nieba nawet pasterzom kóz. Grecy przyzwyczaili się do słodkiego, miłego życia i trudno mieć o to do nich pretensje, szczególnie ze strony francuska (zwłaszcza) pomagała w szwindelkach, akceptowała wirtualną księgowość, jak w wypadku wspomnianych myśliwców, na które wydatki pozwalała księgować w następnym roku. M.in. w ten sposób kumulowano dług na później.

Ogólnounijna koncepcja polegająca na wmawianiu nowym państwom członkowskim, że można stworzyć gospodarkę bez „dymiących kominów”, a opartą na micie wysokich technologii, innowacyjności i innych tego typu zakłęczach uprawianych przez bisurmanów nieznających pracy, to droga do katastrofy. Europa miała stać się kontynentem bez śmierdzących fabryk i deficytowych kopalni i płaci za to wysoką cenę. Te kraje, które uwierzyły w mit manny z nieba, już zaczęły ponosić konsekwencje. Gdyby Grecy w tym wszystkim zachowali narodową walutę, to różnice kursów byłyby najskuteczniejszym sygnałem ostrzegawczym. No, ale skoro greckie euro stało się równe niemieckiemu, to nawet wsiowy głupek mógł przewidzieć rozwój wydarzeń. Kraj, który miał do zaofierowania wyłącznie uroczne krajobrazy i ciepłe

słoneczko, nie mógł długo utrzymać równego kroku z niemiecką gospodarką, która nie brzydzi się produkcją nie tylko samochodów, ale także gwoździ, którymi hojnie zawała półki sklepów OBI wyrastających także w Polsce jak grzyby po deszczu. Stara Unia straszy Greków wykluczeniem ze strefy euro, ale czy od tego pojawią się pieniądze? Czy można czymkolwiek straszyć Greków, skoro wprawdzie mają dziadowską gospodarkę, ale jakże łakome położenie na mapie. To położenie jest nadszyczą atrakcyjne, zwłaszcza dla obecnego lokatora Kremla, który z mapy naprawdę potrafi korzystać. Wprawdzie Rosja może póki co nie mieć dość gotówki, żeby spłacić greckie długi, ale ma dość siły przebicia, by stać się o wiele skuteczniejszym adwokatem greckiej sprawy niż była Francja. Nikt jeszcze tego głośno nie mówi, ale Grecy tradycyjnie żywią prorosyjski sentyment, a szczerze nienawidzą Berlina.

Obawiam się, że gdy sprawy będą toczyć się tak nadal, to Grecja będzie najdalej wysuniętą na zachód flanką imperium Putina. Integralności Ukrainy już nikt nie traktuje poważnie. Przykład Grecji pokazuje dobitnie, że protektorat cynicznych państw Zachodu, księgowe szacherki-macherki, socjalistyczna darmocho, a przede wszystkim ukrywanie przed obywatelami realiów ekonomicznych może doprowadzić nie tylko do wzburzenia tłumów, bolesnego otrzeźwienia, wyjścia ze strefy euro albo i z Unii, ale także może stać się początkiem zmian geopolitycznych owocujących odbudową rosyjskich wpływów bez jednego wystrzału. Martwi mnie jednak przede wszystkim to, że Rzeczpospolita podąża drogą podobną do greckiej. Polityczne pięknoduchy skutecznie przekonały tubylców, że prawdziwe bogactwo bierze się z brukselskiej jałmużny i kredytu bankowego, a huty i stocznie są do niczego niepotrzebne. Mam nadzieję, że jeśli ktoś przeczyta te wersy za jakieś 20 lat, uzna je wyłącznie za fantasmagorie zgorzkniałego durnia, które się jednak nie ziszczą między Odrą a Bugiem. ■

III POLSKO-WĘGIERSKI RAJD STUDENCKI III POLISH-HUNGARIAN STUDENT HIKE

KRISZTI



Kolejny raz było fantastycznie - już po raz drugi spędziliśmy wspaniały czas w Polsce. Było mniej wspinania się po górach, ale mieliśmy więcej kontaktu z kulturą podczas zwiedzania pięknych zamków regionu. Oprócz krajobrazów znów poznaliśmy bardzo miłych ludzi. Poprzez wesołe rozmowy, zabawy i tańce poznawaliśmy kulturę naszych krajów i ich języki. Dziękuję Wam bardzo za zorganizowanie rajdu po raz trzeci. Mam nadzieję, że w następnym roku będziemy mogli uczestniczyć w IV Polsko-Węgierskim Rajdzie Studenckim!

Pozdrawiamy z Węgier!



ISTVÁN

Na początku muszę stwierdzić, że cały rajd był bardzo dobrze zorganizowany: program, wycieczki, zakwaterowanie, wszystko. Nie było pośpiechu, zawsze mieliśmy czas, by przygotować się do następnego punktu programu lub trochę wypocząć. Program był bardzo zróżnicowany, pełen niezapomnianych przeżyć. Posiłki - fantastyczne, takiej jakości kuchni jeszcze nie spotkaliśmy, znaleźliśmy się nawet w pięciogwiazdkowym hotelu. Jednak najważniejsze, że wszyscy byli dla nas bardzo uprzejmi od początku do końca i my - „obcy” - możemy być Wam za to tylko wdzięczni!



ANDRÁS

„Polak, Węgier - dwa bratanki”... tak, pewnie... Problem w tym, że nigdy wcześniej nie byłem w Polsce, więc nie istniały żadne empiryczne dowody, które uwiarygodniłyby to powiedzenie.

Potem nadszedł lipiec 2015. Mój dobry przyjaciel Ákos był tak miły, że zaprosił mnie na to wydarzenie. Dla nas największa przygoda zaczęła się jednak wcześniej! Znalezienie naszej „bazy” w małej wiosce o niewymawialnej nazwie było, jak sądzę, najtrudniejszą rzeczą. Za to integracja z innymi okazała się już bardzo prosta - wszyscy byli mili i otwarci. Odwiedziny w zamkach i ruinach uświa-

domiły mi, jak bardzo polska grupa jest zaznajomiona ze swoją historią. Dla mnie osobiście najlepszą częścią okazała się wizyta w zamku w Niedzicy i mieście Szczawnicy - dwóch miejscach, gdzie polska i węgierska historia spotkały się i złąpały za ręce.

Być może było to denerwujące, ale starałem się rygorystycznie praktykować swój polski. Udało mi się wywindować swój zakres słownictwa na powalający poziom ośmiu słów (obejmując rządę jako „król góry”). A na pięknym i klimatycznym sływie byłem w końcu zdolny do wykorzystania wyżej wymienionego określenia i nieznamy mi wcześniej polski dżentelmen siedzący naprzeciw nas stał się niespodziewanie moim przyjacielem.

To naprawdę rzadkie doświadczenie być za granicą i czuć się jak u siebie w domu. Byłem zdumiony schludną wsią, przepysznym jedzeniem i patriotyczną młodzieżą z Polski. Dziękuję Wam raz jeszcze za opiekę i uprzejmość. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy!



MAGDA

III Polsko-Węgierski Rajd Studencki to niesamowita przygoda dla ducha i ciała. Uczestnicząc w rajdzie, przełamałam strach przed górskimi wędrownkami. Poznałam wielu sympatycznych Węgrów, historię ich narodu, kuchnię i zwyczaje. Jestem pewna, że zawiązane znajomości przeżyją tak długo, jak długa jest historia przyjaźni polsko-węgierskiej według przysłowia „Polak, Węgier - dwa bratanki!” / Lengyel magyar két jó barát!



Przyjaciele Rajdu - Konsul Generalna Węgier w Krakowie Pani Prof. Adrienne Körmendy oraz Konsul Węgier w Krakowie Pan Dr Sándor Nedeczky



Dr Imre Molnár złożył kwiaty wspólnie z delegacją III Polsko-Węgierskiego Rajdu Studenckiego im. Hrabiego Jánoša Esterházygo



JAK WYGRAĆ WOJNĘ KULTUROWĄ?

Z PROF. R. ALBERTEM MOHLEREM – rektorem The Southern Baptist Theological Seminary, największego ewangelikalnego seminarium na świecie – rozmawiają Paweł Chojecki i Eunika Chojecka.

Paweł Chojecki: Dlaczego utrzymywanie biblijnej normy dotyczącej homoseksualizmu w kościołach i w całym społeczeństwie jest takie ważne?

Albert Mohler: Po pierwsze dlatego, że Pismo mówi o tym bardzo jasno, a poznawanie i przestrzeganie tego, co Bóg przekazał nam w swoim Słowie, jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale ponieważ Bóg jest dla nas łaskawy, to służy naszemu dobru. Całe Pismo jest dane, aby chrześcijanie wiedzieli, jak żyć i jak rozumieć różne sprawy. Ludzie często nie rozumieją, że stawką w tej walce jest sama ewangelia. Pismo mówi nam, czym jest grzech, byśmy mogli rozpoznać, że sami jesteśmy grzesznikami i że potrzebujemy Zbawiciela. Jednym z kluczowych tekstów na ten temat jest rozdział siódmy Listu do Rzymian, w którym apostoł Paweł dziękuje Bogu za Prawo, bo Prawo pokazało mu, że jest pożądlivy. Pokazało mu, że jest przestępcą i stąd wiedział, że potrzebuje Zbawiciela. Kiedy mówimy ludziom, że to, co robimy, nie jest grzechem (a Biblia mówi, że to grzech) mówimy im, że nie potrzebują Chrystusa!

P.Ch.: Jak ta sprawa łączy się z życiem całego społeczeństwa?

Obserwujemy gwałtowną sekularyzację amerykańskiej kultury. Nie spodziewaliśmy się, że będzie ona przebiegać tak szybko. Ameryka była wspaniałym wyjątkiem w zachodniej kulturze. Okazało się, że sekularyzacja dotknęła również Amerykę, jednak z pewnym opóźnieniem. Akceptacja dla homoseksualizmu, a właściwie wychwalanie homoseksualizmu, nie mogłoby się zdarzyć, gdyby wcześniej Ameryka nie została w dużym stopniu zeświecczona w swoim sposobie myślenia. Widzimy również, że duża część tego, co w tym kraju uważano za chrześcijaństwo, było w rzeczywistości chrześcijaństwem tylko z nazwy (chrześcijaństwem kulturowym), które nie miało żadnych narzędzi obrony przed sekularyzacją kultury.

P.Ch.: Jakich błędów powinni unikać polscy chrześcijanie, kiedy ta wojna kulturowa wybuchnie z całą mocą w Polsce?

Myślę, że jedną z pierwszych rzeczy, z których trzeba sobie zdać sprawę, jest to, że kulturowy

tradycjonalizm może zniknąć bardzo szybko. Spójrzmy na Irlandię – wybitnie rzymskokatolicki kraj, który niedawno zalegalizował małżeństwa homoseksualne głosami większości obywateli. Skoro mogło się to stać w Irlandii, to znaczy, że tradycyjna moralność może upaść błyskawicznie. Moje słowo zachęty dla braci i siostr w Polsce: Nie liczcie na moralny tradycjonalizm historycznie ukształtowanej przez katolicyzm. Nie liczcie, że to przetrwa. Przez wzgląd na ewangelię dobrze jest o tym wiedzieć. Tylko ewangelia jest ratunkiem. Na dłuższą metę tylko ci, którzy mają głębokie, szczerze chrześcijańskie przekonania, będą w stanie stawić opór świeckiej argumentacji.

Eunika Chojecka: Czy wasze społeczeństwo i ewangeliczni, biblijni chrześcijanie w Ameryce są świadomi podstępnej strategii homolobby wyszukiwania cichych zwolenników wśród ewangelicznych chrześcijan?

W Ameryce ludzie chcą być nazywani ewangelicznymi chrześcijanami, choć sądzę, że nie zasługują na to miano. Bycie ewangelicznym chrześcijaninem to poleganie na bezbłędności i niezawodności Pisma. Tezy głoszone przez takich ludzi, jak Matthew Vines, są w zasadzie bardzo liberalne. Do niedawna nikt nie śmiał nawet sugerować, że takie tezy mogą być łączone z ewangelicznym chrześcijaństwem. Chciałbym zachęcić wierzących, by nie zapominali, co jest tutaj stawką. Jeśli nie możemy zaufać Biblii w sprawie Bożego planu dla sfery seksualnej, to nie możemy zaufać Biblii w żadnej sprawie. Innymi słowy, jeśli Biblia naprawdę jest naszym jedynym autorytetem, jeżeli Sola Scriptura jest rzeczywiście naszym zobowiązaniem, to Pismo daje ostateczną, rozstrzygającą odpowiedź. Niezależnie od tego, w jakiej jesteśmy kulturze. Jest jeszcze jeden czynnik. Czynnik związany z młodymi ludźmi. Młodzi są tak zanurzeni w kulturze, która coraz mocniej wychwala homoseksualizm, że jeśli nie będą przekonani, że Pismo naucza zbioru zasad moralnych, które Bóg przekazał nam w swoim Słowie dla naszego dobra, odrzucą każdy negatywny osąd homoseksualizmu, traktując go jako zwykłe uprzedzenie. Więc musimy nauczać Biblii! Musimy przywrócić znaczenie nauczaniu Biblii, czym ona jest i co ludziom objawia.

P.Ch.: Podróżujemy po USA i spotykamy się z biblijnymi chrześcijanami. Mamy wrażenie, że obawiają się, że przegrywają wojnę kulturową z lobby liberalnym. Spodziewają się niedługo prześladowania chrześcijan w Ameryce. Jakie jest pańskie zdanie na ten temat?

Myślę, że stoimy przed rzeczywistym zagrożeniem, że chrześcijanie spotkają się ze sprzeci-

wem, utratą pracy, jawną dyskryminacją i utratą wolności religijnej. I to jest nasza ogromna troska. Muszę powiedzieć, że jestem onieśmielony, mówiąc o tym braciom i siostram w Polsce, ponieważ uważam, że słowo „prześladowanie” powinno być przeznaczone dla tych, którzy przeszli cierpienia takie, jak polscy chrześcijanie w czasach komunizmu i czego doświadczają chrześcijanie na Bliskim Wschodzie i w innych państwach islamskich. Nie chcę stwarzać wrażenia równości. Tam ludzie za wiarę tracą życie, są chłostani, bici, oddzielani od rodzin, zamykani w więzieniach. Nie obawiam się tego w najbliższym czasie w Ameryce, ale obawiam się, że chrześcijanie, którzy będą zmuszeni do wyboru między wiernością Biblii a wpływem na kulturę, będą kuszeni, by dokonać złego wyboru.

E.Ch.: Jak wasi studenci reagują na debatę o homoseksualizmie? Co im mówicie, aby ich wzmocnić?

Najważniejsze, co możemy zrobić, to upewnić się, że są niezwykle dobrze ugruntowani w wierze i w Piśmie. Przychodzą do nas, wiedząc o wszystkim, w co wierzymy. Chcą z nami współpracować. Wybrali, że właśnie w tej szkole odbiorą swoje przygotowanie teologiczne. To dobra wiadomość. Stanowią największą grupę młodych ludzi – zgromadzonych w jednym miejscu i przygotowujących się do służby – w całej historii kościoła! To ogromne błogosławieństwo i odpowiedzialność. Powinniśmy się cieszyć, że w tym pokoleniu Bóg wzbudza ludzi, którzy są gotowi gorliwie walczyć o wiarę raz na zawsze przekazaną świętym. Ale oni potrzebują stałej zachęty. Muszą być wciąż konfrontowani z argumentami. To powinno się dzieć także w kościołach lokalnych. Pastorzy muszą powracać do tego, co Biblia uczy na te tematy. Muszą mówić szczerze. Tak jasno, jak jasno wypowiada się Pismo. Musimy pamiętać, że świat rozpowszechnia swoją moralność 24 godziny na dobę. Kontroluje media, kontroluje Hollywood, kontroluje instytucje akademickie, kontroluje rząd. Ma ogromne oddziaływanie. A pastory mają możliwość raz w tygodniu wygłosić kazanie ze Słowa Bożego. Jesteśmy przekonani, że Słowo Boże jest silniejsze niż Hollywood, silniejsze niż rząd, ale to zostanie zaprzepaszczone, jeśli pastory nie będą głosić Słowa Bożego.

Dziękujemy za poświęcony czas oraz za zachętę dla Polaków.

To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę zwrócić się do braci i siostr w Chrystusie w Polsce! Chcę jak najcieplej pozdrowić wszystkich wiernych Słowu Bożemu i proszę was o modlitwę za tułtejszy kościół, jak i my modlimy się za chrześcijan w Polsce. Niech wam Bóg błogosławi!



Zachęcamy do obejrzenia całości wywiadu na naszym kanale YouTube: youtube.com/idzpodprad